

TEKA

CZASOPISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ.

Wychodzi raz na miesiąc.

Gd niewoli Moskiewskiej, Austryackiej, Pruskiej,

Wybaw nas Panie!

Adam Mickiewicz: „Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego“.

Walka postępu ze wstecznictwem.

W życiu ludzkości dążącej do coraz to wyższych form bytu, coraz to inne zagadnienia wysuwają się na pierwszy plan, skupiają w sobie najlepsze siły epoki, ogniskują jej pragnienia, dążenia, uczucia i namiętności.

W średnich wiekach ze sprawą reformy kościelnej łączył świat chrześcijański sprawę „sprowadzenia królestwa Bożego na ziemię“, od dobrze przeprowadzonej reformy spodziewał się uzdrowienia wszystkich niedomagań społeczeństw i ludzkości. Tem tłumaczy się często dla nas niezrozumiała głębia, potęga i szerokość prądów religijnych tych czasów.

Rewolucyoniści francuscy (a ich śladem innych krajów Europy) wierzyli, że wystarczy zburzyć zmurszały gmach dawnego społeczeństwa stanowego, wystarczy zgnieść wpływ hierarchii kościelnej, wypłenić przywileje, zaprowadzić porządek prawny ustanawiający równość wszystkich ludzi, zapewniający im zupełną osobistą „wolność“, by na ziemi zapanował raj prawdziwy, by ludzie rzeczywiście stali się sobie równymi, by każdy umiał bronić „praw“ sobie należnych, by zapanowało „braterstwo“ ludów i ludzi.

Gdy i reformy religijne i wprowadzenie wolnościowych form rządów, szczęścia ludzkości nie zapewniły, zwrócono się w innych kierunkach; wielu wierzyło, że przyjęcie jakiegoś systemu filozoficznego cel osiągnie, inni znowu wszystko czynili zależnem od systematów ekonomicznych, jeszcze inni od rozwiązania materyjalnej

strony kwestyi społecznej... i na pewien czas, najwięcej walk i prac grupuje się około tej ostatniej sprawy. Znowu zjawiły się szeregi fanatyków, których dogmatem się stała rewolucya społeczna, znosząca własność osobistą i oddająca wszystkie środki produkcyi w ręce organizacyi państwowej opartej na podstawach „wszechwładzy ludu“.

Ich zasady zebrane zostały w „Manifestie komunistycznym“ Marx’a i Engels’a napisanym bezpośrednio przed rewolucyą r. 1848 i będącym co do podstaw ideowych do dziś ewangelią dla wszystkich prawowiernych socyalistów. (Wszystkie następujące cytaty wyjęte są dosłownie z wydania *Przedświtu*, Londyn 1892). W ogólnych zarysach tak się one przedstawiają: Ponieważ „zjednoczona akcyja co najmniej wszystkich cywilizowanych krajów jest pierwszym warunkiem emancypacyi klas pracujących“, więc hasłem ich: „Proletaryusze wszystkich krajów łączcie się“, ku temu niema żadnych przeszkód, bo i tak ich zdaniem „robotnicy nie mają ojczyzny“.

Ponieważ ich kolektywistycznym dążeniom stały na przeszkodzie instykty szerokich mas ludowych, więc „drobni przemysłowcy, mały handlarz, rzemieślnik, włościanin“ są to żywioły „reakcyjne“. Ponieważ widzieli, że z ich planów nic nie będzie, zanim „z warstw oficjalnego społeczeństwa wzniesione rusztowanie nie wyleci w powietrze“, więc rzucali się na wszystko, co mogło stanąć przeciw przewrotowi. Ze swego skrajnie materyalistycznego punktu widzenia wołają do społeczeństwa: „Umysłowa produkcyja przekształca się odpowiednio do zmian w produkcyi materyalnej“, „wasze idee nawet są wytworami burżuazyjnego systemu produkcyi i posiadania“, „wolna konkurencyja w zakresie nauki znalazła swój wyraz w ideach wolności sumienia i tolerancyi religijnej“... a dla prawdziwego wedle nich proletaryusza „prawo, moralność, religia, są jedynie burżuazyjnymi przesadami, które służą za pokrywkę dla interesów kapitalisty“. Również nie przeczą, że ich dążeniem „zniesienie rodziny“.

Zuś co do dróg działania, to odbędzie się to przez „podniesienie proletaryatu na stanowisko klasy panującej“. — („Władza polityczna bowiem jest właściwie zorganizowaną siłą pewnej klasy dla ucisku innej“). „Proletaryat zużytkuje swą władzę polityczną w tym kierunku, że raz wraz wyrwać będzie z rąk burżuazyi kapitał, że narzędzia pracy zcentralizuje w ręku państwa, t. j. zorganizowanego jako klasa proletaryatu“. „Rzecz naturalna, że począt-

kowo może to być osiągnięte jedynie przez despotyczne napady na prawo własności i burżuazyjne warunki produkcyi“. Te „naturalne rzeczy“ nie bardzo wolnościowo brzmią, jak również następujący punkt programu praktycznego: „konfiskata majątku emigrantów i buntowników“.

Ekonomicznemi założeniami ich programu były następujące dwie zasady: „Nowożytny robotnik miasto podnoszenia się z postępem przemysłu pada co raz głębiej w przepaść nędzy dzięki warunkom, w jakich jego klasa postawiona została“. A „rękodzielnictwo ginie wobec wielkiej przemysłu“. Błędnosci obu tych zasad opartych na przedwczesnem uogólnieniu złych objawów nagłego przejścia od średniowiecznych do nowożytnych warunków produkcyi w Anglii — wystarczająco dowiódł dalszy bieg wypadków: klasa robotnicza nie tylko nie upada co raz głębiej w przepaść, lecz uzyskuje z postępem przemysłu co raz lepsze warunki bytu materialnego. Rękodzielnictwo zaś w krajach przemysłowych wzrasta, nie tak silnie jak przemysł, lecz często nawet silniej niż ludność.

Reformatorzy tego typu czuli, że nie jest dobrze, że należy coś poprawić, więc dążyli do zmiany stosunków posiadania mającej nastąpić w sposób gwałtowny przez rewolucję. Rewolucya stała się ich ideałem i dogmatem, dla jej przygotowania poświęcali wszelką pracę twórczą, nawet ją zwalczali jako opóźniającą przewrót. Według hasła Lasalle'a: „konsumujcie a nie oszczędzajcie“ — zwalczali oszczędność wśród robotników, zwalczali tworzenie spółek spożywczych, mieszkaniowych i zarobkowych, dążenia do wypienienia pijaństwa i tem podobne usiłowania. Wszelkie projekty reform ustawodawstwa robotniczego, wszelkie organizacje zawodowe uważali za hasła i środki agitacyjne, by, zanim nadejdzie rewolucya, „hałasować“, (jak przywódcy sami mówili) w ruchu otrzymać i czemś zająć. Było to szaleństwo, lecz miało swą metodę, było konsekwentnem. Lecz czem ściślejszą jest logika, tem błędniejsze są wyniki, gdy się oprze na błędnych założeniach. Błędy naukowe ich założeń już na ich teoriach dawno się zemściły, co nie przeszkadza rozmaitym nieukom blagować, że socyalistyczne teorie ekonomiczne wciąż w świecie naukowym panują. Błąd zasadniczy jednak tkwi głębiej. Społeczeństwo można przyrównać do obrazu, porządek prawny do ram; jeżeli obraz źle wygląda, zwykle nie ramy temu winne. Śladem mędrków XVIII. w. oddawali się oni naiwnemu złudzeniu, że zmiana porządku prawnego, zmiana ram

wszelkiemu złu radzi... o obrazie nie myśleli. Chcieli tylko istniejące ramy potrząsać, a w sztucznie wymyślone, nowe obraz wdusić.

Wśród Polaków miała międzynarodowa walka o wolność swe tradycje i socjalizm rewolucyjny został tu również zaszczerpiony, lecz ci świeżo nawróceni byli tak prawowiernymi kosmopolitami, że nie tylko do niepodległej Polski nie dążyli, ale wszelkie dążenie w tym kierunku piętnowali jako objaw „reakcji“. Dopiero Niemcy, Liebknecht i Kautsky, musieli ich przekonywać, że w imię interesów międzynarodowych do niepodległości Polski dążyć należy. Gdy to dążenie raz zostało wstawione w program socjalistyczny, motywy tego nie przeszkadzały im „licytować“ innych patriotyzmem.

Dzisiejszych naszych zwolenników solidarności międzynarodowej nie można łączyć z bohaterskimi bojownikami „za wolność ludów“ z czasów naszej emigracji politycznej, co, krew swą przelewając w Francji, Włoszech, Niemczech i Węgrzech, zawsze wierzyli, „że Ojczyźnie służą“, że ludy wyzwolone przez wdzięczność Polskę odbudują. „Lecz gdy na nas przyszła godzina krwawej walki, wyzwolone ludy „patrzyły na nas z sympatją“, za rzeki naszej dla nich przelanej krwi zapłaciły nam znacznem zużyciem atramentu, czernidła drukarskiego i bibuły gazeciarskiej „na wyrazy sympatii“.

U nas jednak nawet po szkodzie nie wszyscy mądrzeją: przykładem wzajemność, jaką dziś się mogą poszczycić nasi „międzynarodowci“, widzi to kto ma oczy i widzieć chce! We Francji rząd popierany przez socjalistów liże stopy cara przybywającego do Paryża, rady miejskie i merowie miejscy w znacznej części socjalistyczni dekorują wszystkie miasta Francji na cześć i chwałę gnębiiciela Polski. Odezwał się jeden głos protestu, jeden mer odmówił, jeden odosobniony, to charakterystyczne. A ku wiecznej hańbie pod dedykacją (carowi) najwspanialszego mostu przez Sekwanę podpisany jest socjalistyczny minister wówczas jeszcze przez partję popierany... Socjaliści rosyjscy, stojąc na gruncie państwowym, zwalczają polskie socjalistyczne organizacje nawet w krajach zabranych. Socjaliści niemieccy przez usta swego wodza, na swym urzędowym zjeździe kpią nawet z polskiej mowy i, stojąc na gruncie państwowości niemieckiej, nie chcą zezwolić na utworzenie na Śląsku i w Poznańskim odrębnej od nich polskiej partji socjalistycznej, w Poznaniu rozbijają zebranie, które miało

założyć polskie socjalistyczne towarzystwo, na Śląsku nie chcą dopuścić polskich socjalistów do kandydowania do parlamentu. To nie przeszkadza krakowskiemu *Naprzodowi* w pobieraniu od nich subwencji, (patrz sprawozdanie budżetowe na zjeździe w Dreźnie) i galicyjskiemu oddziałowi austriackiej partii socjalistycznej w Krakowie w przesłaniu im po tych samych wyborach telegramu kończącego się okrzykiem „Hoch die Internationale“. Przecie to krwawa ironia!

A nie wiem czy może być coś bardziej upokarzającego, jak wieczne obnoszenie się z naszym nieszczęściem po świecie, wieczne uganianie się za współzuciem wśród obcych, jak żebrak wystawiający wciąż na widok publiczny swe rany i potrząsający łachmanami. Europie już się to znudziło, już to nie ma uroku nowości; gdy się ma dla kogo przez długi czas jedynie uczucie litości, przestaje się go wreszcie szanować. Kto chce wiedzieć jak to smakuje, niech przeczyta wynurzenia rozmaitych „wybitnych Europejczyków“ w odpowiedzi na ankietę *Krytyki* w sprawie Polski: okraszane komplementami ochłapy litości. Słusznem też oburzeniem wybucha na to Wyspiański, by kazać naszemu narodowi być żebrakiem, jemu, który jest takim samym bogaczem jak i inni.

* * *

Z biegiem czasu zakres wiedzy ludzkiej rozszerza się, zadania stojące przed nami zmieniają się potrzeby materyalne, intelektualne i moralne ludzi przyjmują inne formy a duch ludzki zmienia kierunek największego zainteresowania.

Życie nie stoi w miejscu, istotą jego jest ciągle przetwarzanie się, ciągła przemiana. Czas płynie i my z nim płyniemy, w naszym wieku szybciej się posuwamy niż kiedykolwiek dawniej; na przemiany dawniej wieków wymagające starczą dziś generacye, lub nawet lat dziesiątki.

Postępowymi nazywamy prądy, które najlepiej odczuwają potrzeby czasu i najbardziej celowo i skutecznie umieją skupić siły społeczne w celu podniesienia danego społeczeństwa do wyższych form bytu.

Znaczenie tego zdania zmienia się stosownie do tego, co się będzie rozumiało przez słowo „rozwój“. My rozumiemy „rozwój w kierunku demokratycznym“. Zasadniczą zaś cechą, zasadniczem

zadaniem demokracji jest doprowadzenia do ustroju dającego każdej jednostce sposobność wyrobienia się wszechstronnego i najszersze pole do rozwinięcia i zastosowania swych zdolności, swej energii i twórczości. Następstwem tego dążenia jest walka o odpowiednią formę rządu, lecz rozstrzyga tu u nas nie doktryna, lecz prawda życiowa, bo rozmaite reformy nawet z marką „demokratyczną“ mogą być temu zasadniczemu dążeniu a więc i postępowi przeciwne. N. p. „powszechne głosowanie“, gdy masy nie są jeszcze przygotowane do niego, gdy n. p. jak przed kilkunastu laty w wielu okolicach wśród chłopów *) pojawia się żądanie, by w celu zmniejszenia podatków rozpedzić nauczycieli a szkoły ludowe oddać organistom i djakom, albo gdy te masy są tak politycznie niepoczytalne i rozagitowane, że pierwszy lepszy oszust polityczny za sobą je pociąga.

W rozmaitych czasach, rozmaitych krajach i stosunkach, różnemi są drogi „postępu“ i z biegiem czasu, rzeczy dawniej „postępowe“ stają się zacofanemi n. p. w dziedzinie komunikacyj miejskich w czasie układania „Manifestu komunistycznego“ przez Marxa i Engels’a ogromnie „postępowemi“ były tramwaje konne, dziś i one i ich zwolennicy w bardziej kulturalnie rozwiniętych okolicach coraz bardziej należą do przedpotopowych, „kopalnych“ okazów. Również w rozmaitych krajach różne drogi do „postępu“ zmierzają, np. może być zcentralizowanie wszystkich środków produkeyi w ręku państwa chwilowo nawet korzystnem w narodzie mającym wybitne skłonności i uzdolnienia biurokratyczne, bo organizacya tego rodzaju byłaby najbardziej typową machiną niewolniczo-biurokratyczną, jaką świat widział. Plantacye trzciny cukrowej mogą się ogromnie przyczynić do rozwoju kultury rolniczej... w Brazylii. Żądanie Manifestu komunistycznego: „jednaki przymus roboczy dla wszystkich, ustanowienie armii industrialnych, zwłaszcza dla rolnictwa“ w związku z ustrojem kolektywistycznym i państwowem wychowaniem dzieci przymusowo odebranych rodzicom — może być, (choć nie na daleką metę), korzystnem dla takiego narodu feldfeblów i podoficerów, jak Niemcy.

Również gdyby socjaliści przeprowadzili n. p. w Austrii swe żądanie zniesienia militaryzmu i „rozbrojenia“ w tej formie, jak o tem na zgromadzeniach opowiadają, wyszłoby to na korzyść

*) Naturalnie dziś się już stosunki zmieniły pod tym względem.

nie „postępu“, lecz Rosyi, która zapewne naówczas nie zwlekałaby z zajęciem Galicyi.

Zrozumieli oni już potrzebę indywidualności w poszczególnych ludziach, ale nie rozumieją jej u narodów.

Oni rozumieć nie chcą lub nie mogą, że naród jest istotą żyjącą jak i człowiek. Tak samo jak i ten ma wrodzone sobie skłonności i zdolności. Jak człowieka życie, urabia naród historya stuleci. Jak w duszy człowieka doświadczenia i przejścia życiowe a szczególnie nieszczęścia ryją niezatarte ślady, tak samo dusza zbiorowa narodu przeszłości swej zawsze da świadectwo. Jak w człowieku na zdrowie składa się należyte ustosunkowanie wszystkich funkcyj fizycznych, bez przewagi którejkolwiek z nich, tak w narodzie na szczęście i dobro całości składa się współdziałanie wszystkich jego części składowych. Jak w świecie intelektualnym tylko ten człowiek ma swą własną samoistną wartość, który własnem sercem czuć i własnym rozumem myśleć umie, tak dla ogólnu ludzkiej kultury taka jedynie odrębność narodowa jest pożyteczną, która prócz zewnętrznych cech wnosi nowe dodatnie pierwiastki uczucia i myśli. Bez tych nowych pierwiastków odrębność zaporą kulturze się staje. Nasz naród powstały ze zlania ras i kultur Lechitów z nad Warty i Wisły z Rusinami z nad Dniepru i Dniestru, z Litwinami i Białorusinami z nad Niemna i Wilii, takich nowych dodatnich cech posiada wiele; uświadomić je sobie, podnieść do naszej idei naczelnej, dla niej walczyć i zwyciężyć wszelką przemoc — to nasze zadanie.

Dla naszych, tak zwanych (mylnie) postępowców narodowość w swem nowożytnem znaczeniu jest jednak zupełnie niezrozumiałą*), oni wciąż jeszcze myślą w tym kierunku średniowiecznymi pojęciami, nie widzą, jaki proces dokonał się w Europie szczególnie od czasów zawieruchy napoleońskiej, nie widzą lub nie są zdolni zrozumieć tego, co się wokoło nich dzieje, bo nie opisali tego jeszcze ich mistrzowie w Niemczech, nie posiadający nawet rodzimego słowa na pojęcie „narodu“. Nie rozumiejąc tego postępowego rozwoju sprawy i jak wszelkie zacofaństwo, odczuwając

*) Tłómaczy się to w pewnej mierze tem, że przeważna część socjalistycznej młodzieży i inteligencji składa się z żywiołów, które zostały dla polskości dopiero społecznie zasymilowane, ale nie zespoliły się z nią jeszcze narodowo, albo też z jednostek, u których zaczął się już proces asymilacji ideowej w kierunku moskiewskim.

lęk przed kierunkiem rozumiejącym ducha czasu, wpadają oni często w sytuacye wysoce komiczne, n. p. czy może być coś pociesniejszego, jak gdy się widzi zwolenników walki klas, zwolenników najdalej idącego egoizmu klasowego proletaryatu, propagatorów najzaciętszej nienawiści międzyklasowej zwalczających egoizm narodowy argumentami altruizmu, miłości, braterstwa i t. p.

Wogóle na ten egoizm narodowy, niepotrzebnie wiele się gromów sypie, wprawdzie przeważnie nie na to, co zwolennicy tego przezeń rozumieją, ale na to, co sobie można pod jego postacią wyobrazić. Bo przecie każdy, kto jest przy zdrowych zmysłach, zrozumie, że, aby dla jakiejś sprawy coś zrobić, trzeba „przedewszystkiem być“, trzeba się rozwijać i warunki bytu i rozwoju sobie zdobyć, jest to nietylko prawem, ale i obowiązkiem narodu. Co do innych spraw, wiele objaśni nam przykład Mickiewicza wyruszającego pod koniec swego życia na wojnę. Występowała wówczas przeciw Turcyi Rosya, głosząc, że chce walczyć jedynie w obronie chrześcijaństwa i ludów słowiańskich na Bałkanach, przeciw prześladowaniu i okrucieństwu muzułmańskiemu, że pragnie nie zaborów, ale swobody tych krajów. Mickiewicz nie wahał się z wzięciem udziału w wojnie a gdy mu przekładano argumenty w rodzaju powyższych miał na nie odpowiedź „precz z jezuickimi wykrętami!“ I on Chrześcianin, Słowianin, bojownik wolności stanął po stronie Mahometan, przeciw Chrześcijanom, po stronie Turków, gnębieli Słowiańszczyzny Bałkańskiej. Bo był przedewszystkiem Polakiem, bo chodziło tu o Polskę. Więc precz z jezuickimi wykrętami, na czyjekolwiek chciałyby się one powoływać imię!

(Dok. nast.)

Ziemowit.

Młodzież wobec sprawy robotniczej.

Zaznajamianie się ze sposobem życia i istotnymi potrzebami warstw pracujących, bezpośrednie wolne od uprzedzeń zetknięcie się z niemi, stanowią pierwszy i nieodzowny warunek wszelkiej rzeczywistej i skutecznej pracy wśród ludu i dla ludu. Podobnie jak inżynier, pragnący uniknąć konstrukcyjnych błędów w swych projektach, obezna się wpierv dokładnie z techniką warsztatu, w którym projekt jego zostanie wykonanym, tak i prawnik, polityk

czy reformator społeczny, jeżeli nie chce, aby jego plany i jego działalność stały się zbiorem pustych i jałowych formuł, ślepem stosowaniem paragrafów, musi się zapoznać z warunkami życia, potrzebami i psychologią tych warstw, którym pragnie służyć. A kiedyż się zdarza dla zyskania tych nieodzownych praktycznych wiadomości sposobniejsza dla nas chwila, jeżeli nie lata studenckie? W tej porze, gdy się jest jeszcze prawdziwie wolnym, nie skrępowanym żadną partyjną etykietą, czas najodpowiedniejszy korzystać z niezależnego stanowiska studenta i iść tam, gdzie później przesady i nieufność mogą nam wstęp utrudnić, iść między domki robotnicze i warsztaty między tych ludzi, którzy z nich żyją i pracują, by uczyć się ich rozumieć, współczuć z nimi i cenić wartość pracy ich rąk.

A więc do czynu na tem wdzięcznem polu, który dotychczas, zwłaszcza w Galicyi, odłogiem dla nas leży. Winniśmy corychlej na całej linii zbliżyć się do robotników a to przez wchodzenie w towarzystwa robotnicze, najlepiej jako członkowie (nadzwyczajni), gdzie to niemożliwe, w charakterze gości. Spotkamy się tam nieraz z pewną nieufnością, przeto należy to uprzedzenie przełamywać, unikając wszelkiego wyodrębniania się, czy też mimowolnego okazywania swej mniemanej wyższości umysłowej, owszem starając się o jaknajrychlejsze zbliżenie z osobami sympatyczniejszymi, a to przez pogawędkę niewymuszoną, interesowanie się pracą zawodową robotników, okazywanie zrozumienia ich położenia materialnego i społecznego. Kiedy zatem przy zupełnej szczerości i bezinteresowności pozyska się ufność członków danego towarzystwa, można i należy podejmować się wygłaszania pogadanek i odczytów, nigdy jednak treści wyłącznie politycznej. Odczyty z dziedziny historii ojczystej czy literatury, przyrody a zwłaszcza gospodarstwa społecznego z należytem uwzględnieniem położenia warstwy robotniczej — będą najodpowiedniejsze. Muszą być one wolne od cienia jakiegokolwiek stronnictwa, przytem krótkie, popularnie obracowane a głośno i dobitnie wypowiedziane. Mowcy i prelegent powinni być bardzo wprawni, o ile bowiem ogół słuchaczy przywykł już do skupiania uwagi, może odczyt zając, choćby wypowiedziany marnie ale bogaty treścią, o tyle dla robotniczego zgromadzenia przynajmniej na początek wielką ma wagę swada, dowcip i ciętość mowcy. Odczyty te powinny być wypowiedziane przez tych, którzy już dłuższy czas są członkami czy gośćmi danego stowarzyszenia, bo wówczas słuchacze są poufalsi,

łatwiej rozwija się dyskusya, nieraz bardzo korzystna, bo dająca sposobność poznawania inteligentniejszych i chętniejszych jednostek. Prelegent obcy i nieznany, choć będzie słuchany nieraz z zajęciem, wzbudzi onieśmienie i po odczytanie wszyscy będą milczeć, niechęć z mniej znanym wszczynać dyskusyi. Z kolei należy przystąpić do założenia w łonie stowarzyszenia kółka naukowego, czy też kółka samokształcenia. Tu można będzie, chociaż zawsze bardzo ostrożnie, zacząć dyskutować programy polityczne. Osia krytyki poszczególnych programów powinno być od początku postawienie kwestyi zasadnicze, t. j. rozróżnianie programów klasowych a narodowych, objaśnianie interesu klasy i narodu i ich wzajemnego stosunku. Krytyka powyższa winna być zupełnie rzeczową, należy pomijać przypadkowe zdarzenia w działalności politycznych stronnictw, albo tam, gdzie to jest nieuniknionem, mówić o tem z możliwą oględnością, natomiast zajmować się programami, czerpiąc przytem jedynie z bezpośrednich źródeł. Słowem — należy zmuszać stopniowo umysł słuchaczy i uczestników do samodzielnego oryentowania się.

Równolegle z tą pracą uświadamiania politycznego iść musi obznajmianie robotników z zagadnieniami gospodarczo-społecznymi w duchu narodowego światopoglądu. Tu wszelką krytykę a tembardziej pracę konstrukcyjną, stawianie pozytywnych postulatów w poszczególnych sprawach, musi poprzedzić praca każdego z nas nad samym sobą. Cały ogrom zagadnień trzeba przestudyować i przetrwać, jakby Szczepanowski powiedział, w duchu *I d e i p o l s k i e j*. Z góry przyjmuję, że każdy z tych, którzy się do pracy wśród robotników zabiorą, będzie posiadał dostateczne wiadomości z nauki gospodarstwa społecznego. Otóż ci, tak przygotowani ogólnie, mogą się zabrać do zagadnień szczegółowych, t. j. z jednej strony do zapoznawania się ze stanem robotniczej klasy i instytucjami robotniczymi, istniejącymi w kraju, z drugiej zaś z literaturą ojezystą, o ile ta dla danego przedmiotu istnieje, a w braku tejże z literaturą obcą o sprawie robotniczej.

W tym celu należy postarać się o możliwie dokładne dane, (co przy nędznym stanie naszej statystyki nie będzie rzeczą łatwą), dotyczące się warunków pracy i zarobkowania, ujednostajnienia płacy w różnych zawodach, dane co do stanu zdrowotności rodzin robotniczych, ich mieszkań i t. p. Słowem dla każdej miejscowości przyjdzie ułożyć możliwie dokładny kwestyonaryusz. Tylko dokładna znajomość tych spraw może dać pewność sądu i krytyki z jednej,

z drugiej zaś strony dostarczyć faktów, na których budować się zacznie gmach postulatów, żądań, czy w końcu nawet programu. W dalszym ciągu trzeba będzie postarać się o statuty, jakoteż do-
roczne sprawozdania: a) kas chorych; b) kas brackich (n. p. górnicze w Borysławiu); c) organizacyj zawodowych, (sekretaryat zawodowy, p. Nacher we Lwowie); d) spółek wytwórczych rzemieślniczych (szewskich krawieckich i t. p.); f) spółek spożywczych, o ile te dla robotników specjalnie istnieją lub wogóle tych spółek spożywczych, które klasie robotniczej mogą oddać pewne usługi (Kółka rolnicze); wreszcie g) towarzystw dla budowy tanich mieszkań robotniczych; h) sprawozdań inspektoratów przemysłowych. Równocześnie, biorąc udział w życiu robotniczym, należy się zapoznawać praktycznie z towarzystwami powyższymi i to bezpośrednio, przyczem należy zawsze i wszędzie zwracać baczną uwagę na zapatrywania samych robotników o danem towarzystwie, jak oni je krytykują, czego się po nich spodziewają, co im dogadza, a co nie.

Przytem wszyskciem trzeba będzie zapoznać się z odnośnemi ustawami państwowemi ewentualnie krajowemi, (o ile one dotychczas istnieją), jakoteż z odnośną statystyką. Pomocnemi w tej ostatniej pracy będą istniejące źródła, a więc n. p. kasy chorych miejskie, biura pośrednictwa pracy, biura statystyczne krajowe i miejskie.

Zbieraniem owych statystycznych danych może być wdzięcznem zadaniem wakacyjnem, nietylko dla akademików, ale nawet dla starszej młodzieży gimnazyalnej. Należałoby tylko pomyśleć nad zorganizowaniem i skupieniem takich statystycznych wywiadów. Również bardzoby było pożądanem, aby nasi pracownicy na niwie robotniczej starali się bywać na zgromadzeniach, zjazdach przez istniejące u nas instytucje robotnicze urządzanych (zjazdy związków zawodowych) lub na zebraniach, gdzie te towarzystwa są omawiane. Równoległe z tą praktyczną pracą wywiadowczą musi iść książkowe zapoznawanie się ze sprawą robotniczą. Tu przedewszystkiem należy zwrócić uwagę na znakomitą literaturę niemiecką; więc dzieła Herknera: „Die Arbeiterfrage“ i Alberta Langego o tymże samym tytule, powinny być każdemu z naszych działaczy robotniczych znane. Szczególniej Herkner, który wielką wagę przykładą do samopomocy poza środkami przymusu państwowego, ma dla nas wielkie znaczenie. Do każdej poszczególnej sprawy znajdziemy

mnóstwo cennych źródeł w literaturze niemieckiej, francuskiej i angielskiej.

I tu dopiero gdy poznamy praktycznie obecny stan rzeczy u nas i teoretycznie zapoznamy się z kwestyą robotniczą wogóle, możemy zacząć pracę samoistną. Przyjąwszy za podstawę sądów kryterium interesu narodowego, stosując je do istniejących u nas instytucyj robotniczych, łatwo spostrzeżemy wady i niedostatki a przy sumiennej pracy potrafimy zbadać przyczyny i zestawić sposoby zaradzenia złemu, jakoteż wytknąć drogi, któremi zdrowy ruch robotniczy kroczyć powinien.

Zasady pracy narodowej wśród warstwy robotniczej zaboru rosyjskiego zostały wyłożone w Programie Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego, w zaborze pruskim oparł się ruch wszechpolski przede wszystkim na warstwie robotniczej, znacznie już pod względem gospodarczym wyrobionej w zawodowych związkach, stąd dzisiejsi przewodcy stronnictwa, którzy sami z warstwy robotniczej wyszli, zdołali już nadać ruchowi robotniczemu właściwy kierunek, sformułowanie zaś programu jest tam jedynie kwestyą czasu.

Inna rzecz w zaborze austriackim. Do galicyjskich stosunków stosują się zatem w całej pełni powyżej skreślone uwagi i spostrzeżenia. Tu trzeba dopiero rozpocząć pracę od podstaw, od zdobycia przedwstępnych i koniecznych wiadomości, poznania warunków, w jakich nam przyjdzie pracować, od wyrobienia ludzi, którzy tą pracą pokierują. Oczywiście — wstępna działalność w tych warunkach nie może zatoczyć zbyt szerokich kręgów, będzie zrazu zbyt ostrożną i unikającą wszelkich niedość obmyślanych wystąpień na zewnątrz. Tembardziej musi być ta praca taką a nie inną, że spotkamy się w niej z bezwzględny przeciwnikiem, zazdrośnie strzegącym swego przywileju — wygrywania na wrażliwej duszy robotniczej — wdzięcznej melodyi „Czerwonego Sztandaru“. Musi być ta praca cichą i powolną, musi być ostrożną, by w końcu nie otrzymać wyników, podobnych do sukcesów galicyjskiej socyalnej-demokracji, z której moralnymi wpływami na każdym kroku z nieubłaganą stałością przyjdzie nam walczyć. Mamy przed oczyma obraz pod wielu względami typowy organizacji robotniczych, które w Galicyi stworzyła partya socyalno-demokratyczna. Nie mówię o tych związkach zawodowych, zakładanych z inicjatywy socyalistów, które, służąc przynajmniej na pozór celom wyłącznie ekonomicznym, mogą być w ogólnych zarysach wyrazem realnych i uczciwych dążeń organizacyjnych warstw pracujących.

Zwracam uwagę na polityczną organizację robotników socjalistycznych, ów misterny kunszt skrępowania i uwiązania na łańcuchu partyjnych przykazań — jednostek, które dopiero myśleć i rozwijać się poczynają. Cały aparat najokropniejszego biurokracyzmu partyi, cały szereg instytucyi poufnych, dla przeciętnego członka partyi niedostępnych, które są dlań absolutną wyrocznią, cała ta ślepa karność, której się bezwzględnie poddać musi, wszyscy ci mężowie zaufania, wszystkie te komitety wykonawcze itp., to wszystko składa się na silną może w swej żywiołowej masie, ale tak marną w swej bezmyślnej, owej jedności organizację. Dość być na jednym lub drugim zgromadzeniu, gdzie zorganizowani „towarzysze“ staną w większości wobec innych żywiołów, dość przypatrzeć się tam głuchemu posłuchowi, z jakim darzą oni owych wybranych, bezmyślnemu ignorowaniu wszystkiego, co nie wyszło z tego grona, tym nieraz komicznym epizodom, gdy nawet mówca, przemawiający w duchu ich intencji ale nieznany lub nieoczekiwany, bywa raczony wraskiem i „hańbami“ do chwili, aż któraś z „wyroczni“ objaśni towarzyszków, o co właściwie chodziło. Patrząc na takie sceny, na ten terror, który ludzie, głoszący urbi et orbi wolność sumień i słowa, wobec nie-swoich wywierają, na osobliwą pedagogię, jaką praktykują socyalistyczni pasterze na swej owczarni — smutne zaiste nastroczają się refleksye. Żal się robi na widok tych ludzi o naturach prostych i niezepsutych, w których wszelką wolną myśl i jej samodzielny rozwój w zarodku zabito, a których krzykliwi i błyskotliwi prowodyrowie wiedzą, gdzie im się żywnie podoba. Bolesny widok, gdy te spracowane dłonie zaciskają się pod wpływem rozbudzonych instynktów tłumu, gdy zmęczone czoło robotników chmurzą się na odgłos tanieli głosowych efektów, wydobywanych z przedziwną łatwością przez wiecowych „tenorów“.

I to jest uświadomiony społecznie robotnik obywatel. Pytam, czy pracy naszej taki wzór nam przyświecać będzie?

Do takiego rezultatu, do takiego sukcesu karności organizacyjnej, do takiego typu robotnika polskiego, nam nie dążyć. Więc pamiętajmy, że trzeba będzie całych lat, nim w zabagnionej doktrynerstwie i szowinizmem partyjnym atmosferze, w jakiej żyć przywykł nasz galicyjski robotnik, zdołamy położyć podwaliny do prawidłowego i swobodnego rozwoju związków robotniczych. W tem konsekwentnem unicestwianiu tych szkodliwych moralnie wpływów, jakie na naszym robotniku pozostawiła agitacya socyalistów, leży główne zadanie dzisiejszej naszej kulturalnej działalności wśród

mas pracujących. I tu już dzisiaj, nawet zanim się zacznie konstrukcyjna praca, oparta na sumiennych doświadczeniach własnych i rozumnem stosowaniu obcych, trzeba będzie pomyśleć nad stworzeniem szeregu popularnych dziełek i publikacyi w sprawach robotniczych, jakoteż nad otwarciem szpalt organów naszych dla tych spraw, a wreszcie co prędzej czy później będzie nieuniknionem, nad stworzeniem pisma specjalnie robotnikom poświęconego. Narazie powianiby nasi młodzi pracownicy na niwie robotniczej uważać kwartalnik *Polaka* lub stałą rubrykę spraw robotniczych w *Ojczyźnie* za jeden z punktów swej działalności, i starać się o zapełnienie tych szpalt artykułami swymi i robotników, wśród których pracują.

Dobiegając do końca moich uwag i spostrzeżeń, jestem głęboko przekonanym, że wyczerpujące przedstawienie naszego stosunku i naszych obowiązków względem warstw robotniczych, obowiązków pojętych jako celową sumienną, wolną od politycznego dyletantyzmu pracę, jest rzeczą niezmiernie trudną. Zadaniem mojem było, rzucenie paru wskazówek dotyczących pracy młodzieży wśród robotników. Przytem żywię nadzieję, że słowa moje wzbudzą zainteresowanie w szerokich kołach kolegów, spowodują dyskusyę na poruszone przezemnie tematy i dostarczą w ten sposób *Tece* materiału do systematycznego pogłębienia i rozszerzania kwestyi, umieszczonej jako nagłówek mego referatu.

Wiedeń.

W. B-ski.

Młodzież polska na Litwie i jej zadania.

Życie narodowe naszego społeczeństwa wskutek różnych warunków politycznych w każdym zaborze inaczej się kształtuje. Gdy w Galicyi a poniekąd i w Królestwie akcyja polityczna polega na ujmowaniu myśli narodowej w pewne określone ramy, na skupianiu uświadomionych sił czynnych i nadawaniu im aktywnego działania, na Litwie inne musimy postawić sobie narazie zadania. Tu należy rozbudzić dopiero ducha polskiego, rozdmuchać nikły płomyk narodowego życia.

Trzeba do tego wielkiej pracy, znacznych wysiłków. O odrodzeniu nie świadczy bynajmniej jaskrawa, szumna odezwa, przez

jednostki i dla jednostek wydana, nie świadczą efektowne słowa, rzucane z patosem wobec garstki zaufanych.

Trzeba, byśmy wszyscy razem, ramię przy ramieniu, zdążyli świadomie ku ziszczeniu wzniosłych baseł.

Autor interesującego artykułu „Młodzież polska na Litwie“ („Noworocznik litewski“ na r. 1904), twierdzi, że ruch w tym kierunku rozpoczął się już wśród młodego pokolenia. Niestety, skromne, niedostrzegalne prawie są wyniki owej pracy obywatelskiej, prowadzonej przez, „niektórych znacznych i gorliwych księży“, którym autor tak wielkie przypisuje zasługi. Dzieje się wprost przeciwnie, — księża wywierają zazwyczaj wpływ ujemny, głosząc teorię „posłuszeństwa władzy“ i szczepiając zasadę pogodzenia się z losem, będącym zasłużoną karą za grzechy praojców.

Wobec młodzieży stają dwie wrogie siły, szkoła i społeczeństwo. Takie zestawienie wyda się może paradoksalnym; postaramy się uzasadnić go bliżej.

O wartości szkoły, jako czynnika deprawującym i wynaradawiającym, wiele mówiono i pisano.

Wiemy o tolerowaniu przez władze pijaństwa, karciarstwa itp., znamy nawet pewną szkołę, gdzie kółko dla tych wzniosłych zadań zawiązywanie spokojnie rozwijało się pod „ojcowskim“ okiem pp. dyrektora i inspektora. Rządowi zależy wszak na tem, by, dając jak najmniej wiedzy, znieprawić charakter młodzieży, stłumić w niej zapał i energię. Dlatego kończący szkoły na Litwie są to w przeważnej większości ludzie niezmiernie małej wartości. W gimnazyum a nawet później na uniwersytecie twórczość tych „proletaryuszy umysłowych“ sprowadza się do minimum; po za „wykuciem“ znieprawionej zazwyczaj książki w całej pełni dają folgę zmysłom, piszą chwalebne ody, najczęściej po rosyjsku, na cześć Wenerji i Bachusa. Od lat najmłodszych wpajają im w szkole podziw i uznanie dla „matuszki Rosji“, zdrowe, potężne zalety rosyjskiego charakteru ukazują już nawet w bajkach, choćby np. w znanym opowiadaniu, jak to „ruskij prawosławnyj muzyk“ zawsze potrafi okpić swego współnika — niedźwiedzia. — Bywanie w moskiewskich towarzystwach, w teatrze nie jest bynajmniej dla nich rzeczą zdołną; życie rosyjskie pociąga ich najzupełniej; Polska staje się synonimem wsteczniectwa, przeraża ich, odpycha bezdenным smutkiem i marami przeszłości, wstydzą się jej.

„W Rosji — tam dopiero życie!“

Więc ciągną całe szeregi młodzieży polskiej na północ, pła-

szczą się przed wrogiem, dla rodaków mając na ustach: „kocham Polskę w głębi serca“, a w duszy żywiąc zupełną dla niej obojętność, nawet niechęć. Takie spodlenie gorszem jest od Sybiru i katorgi.

Cóż na to społeczeństwo? Niestety, ciągła walka z przemocą osłabiła je nadmiernie, wyniszczyła duchowo, pozostawiając odłam najmniej odporny i wytrwały. Obawa nowych klęsk wytworzyła ogólne przygnębienie, spowodowała chęć pogodzenia się z losem.

Spółeczeństwo, dla którego rozum polityczny reprezentuje dotychczas *Kraj*, postawiła hasło pracy wyłącznie egoistycznej, tak aby każda jednostka żyła dla siebie i w samej sobie.

I widzimy dziś młodzież naszą zatrzymującą się na progu życia bez przekonań społecznych, bez poczucia solidarności w pracy zbiorowej.

„Żywi, lecz dla ojczyzny umarli!“ — możnaby o nich powiedzieć.

Młodzież ta niezdolna jest do podjęcia jakichkolwiek obowiązków dla dobra ogólnego, niema w niej owego zapału, który „cudą stwarza“, brak wiary w siebie i ludzi. Zarania lat młodzieńczych nie opromienia blask wzniosłych pragnień, z obojętnym na wszystko okiem kroczy ku karierze, bojaźliwie usuwając się z drogi, ilekroć spojrzy groźnie wzrok wroga. Szkoła działa tak przygnębiająco, że wielu już po opuszczeniu ław gimnazjalnych, słyszy ciągle w uszach surowe „razsuǳat“ profesora, a na ulicy przytłumia głos, mówiąc po polsku.

Bywa czasem inaczej. Resztki temperamentu po przodkach odziedziczonych wybuchają z żywiołową siłą i wtedy taki zwyrodniały potomek polskiej rodziny bierze udział w demonstracyach obok „rewolucyonera“ w czerwonej koszuli i z „dubinuszką“ na ustach walczy o wolność ludu z nad Wołgi!...

Nader często zdarza się typ takiego rewolucyonisty, który, nie mając właściwie żadnych zasad i przekonań, wyznaje naraz wszelkie doktryny i utopje, poczynając od Bakunina a kończąc na Tołstoju. Taki wyznawca „rewolucyi dla rewolucyi“, zrywa z „przeżytkiem zachodniej kultury“ — narodowością, wsiąka z czasem w organizm społeczeństwa rosyjskiego, przyjmując wszelkie jego najgorsze i najwystępniejsze cechy.

Główną, zasadniczą przyczyną poza wskazanemi powyżej jest tutaj brak charakteru w młodzieży litewskiej.

I dlatego stajemy dziś wobec groźnej mary przyszłości —

wynarodowienia przez degenerację. Stąd głównem zadaniem naszym jest poza pracą samokształcenia wyrabianie charakteru, poczucia obowiązku i odpowiedzialności wobec narodu.

Bizantyńsko-azyatyckiej etyce Moskali należy przeciwstawić moralność stale widniejącą w naszej przeszłości dziejowej. Nie tracąc z oka tej głównej zasady, praca narodowa na Litwie iść winna stale w kierunku oświatowym. „Każdy z was w duszy ma ziarno przyszłych praw i miarę przyszłych granic. O ile powiększycie i polepszycie duszę waszą, o tyle polepszycie prawa wasze i powiększycie granice“.

Te nieśmiertelne słowa wieszczą najlepiej zadania nasze wskazują. Podnosić oświatę w szerokim tego słowa znaczeniu, a jednocześnie rozbudzać chęć do jaknajusilniejszej pracy każdego z osobna nad ukształceniem własnego umysłu i serca — oto obowiązek młodzieńca polskiego. Obecnie zadania nasze są większe niż kiedykolwiek. Szkoła moskiewska wkracza do domu rodzicielskiego i tu rozsnuwa swą opiekę. „Uczeń przedewszystkiem ulegać ma władzy, później dopiero rodzicom“ — słyszymy z ust dyrektorów i inspektorów.

Wiemy co niesie za sobą takie zbliżenie i opieka, wiemy o wpływie konwiktów, tych rozsądników syfilisu i prawosławia, znamy moralność „pedagogów“, mających strzedz duszę polską od zgubnych wpływów. Surowym obowiązkiem społeczeństwa jest opierać się temu systemowi wychowania i przeszkadzać na każdym kroku niecnym robocie.

Wtedy mówić będziemy mogli o płodnych rezultatach pracy narodowej na Litwie, gdy przy ogólnym wysokim stopniu uświadomienia politycznego ujrzymy energiczny, zdrowy fizycznie i moralnie zastęp młodych, z wiarą i zapałem podnoszących świetną tradycję czasów, w których Litwa przodowała na wszystkich polach narodowej pracy.

Kazimierz Podlaski.

II. Zjazd Ogniwa.

Młody związek ogarnął całą młodzież uczącą się w państwie austriackiem, dotarł nawet tam, gdzie nie było dotąd żadnej organizacji, do dalekich i blizkich zakątków, które nie dawały dotąd

znaku już nie tylko umysłowego, ale nawet koleżeńskiego życia. Pod względem rozszerzenia związku nie pozostało prawie nic do zrobienia; po za jego obrębem pozostało prócz dwu czy trzech kółek naukowych krakowskich parę klubów o piętnie wybitnie partyjnym, do których wstęp dla ogółu studentów uniemożliwiony jest balotem. Zresztą należenie tych drobnych partyjnych towarzyszek do „Ogniwa“ nie przedstawia żadnej korzyści, ani dla jednej ani dla drugiej strony, tamte bowiem, nie zdobywszy w życiu studenckiem żadnego znaczenia, nie zdołałyby wnieść do związku nie pozytywnego, z drugiej strony nie mogą widzieć korzyści w ściślejszej spójni z ogółem młodzieży polskiej, od której uporeczywie i niezłomnie się odłączają, odkąd socjaliści znaleźli się w mniejszości. Ramy Związku są obszerne, ale ścisłość stosunków między poszczególnymi towarzystwami, jak i towarzystw do całego „Ogniwa“, dotąd dość luźna. Minał dopiero rok od założenia płodny we wypadki wręcz przeciwne zasadom i celom „Ogniwa“, a najsilniej wybujało to zło w samej siedzibie związku. Dziś jednak wiadomo, kto jest wrogiem formalnej nawet łączności ogółu młodzieży polskiej i na czyje współdziałanie liczyć nie można. To świeżo nabyte doświadczenie uratuje nas od wielu złudzeń i zawodów. Rzeczywiście, nastrój pierwszego zjazdu był tak koleżeński, serdeczny i szczerzy okazywano tyle wzajemnego zaufania, że trudno było wątpić o dobrej wierze kogoś z uczestników zebrania. Na tegorocznym zjeździe przestrzegała już mniejszość znanej taktyki socjalistycznej: nie popierania żadnej instytucji, którą nie można wyłącznie rządzić. (Do tej materji wrócimy w dalszym ciągu).

Otóż w zjeździe wzięły udział następujące towarzystwa. Ze Lwowa: 1. Czytelnia Akademicka delegatów 14, 2. Bratnia Pomoc słuch. politechniki del. 12 z 14 głosami; 3. Bratnia Pomoc uniwersytecka del. 11; 4. Bratnia Pomoc leśników del. 2; 5. Br. Pomoc weterynarzy del. 1; 6. Akad. Koło T. S. L. del. 10; 7. Techn. Koło T. S. L. del. 6; 8. Biblioteka słuchaczów prawa del. 3 z 6 głosami; 9. Związek studentów architektury del. 1. — Z Krakowa: 10. Tow. Wzajemnej Pomocy U. U. J. del. 15; 11. Czytelnia akademicka del. 3; 12. Akad. Koło T. S. L. del. 7; 13. Bibl. słuch. prawa del. 4 z głosami; 14. Akad. Oddział Sokoła del. 3; 15—19. Kółka naukowe, rolników, historyczne, filologiczne, filologiczne niemieckie, filozoficzne. Nadto 20. Ognisko czerniowieckie; 21. Ognisko wiedeńskie; 22. Znicz cieszyński i 23. Bratnia Pomoc zakopiańska. Razem delegatów 116 z 23 towa-

rzystw. Wreszcie byli obecni delegaci towarzystw zaprzyjaźnionych, które ze względu na austriacką ustawę o stowarzyszeniach do „Ogniwa“ formalnie należeć nie mogą, a więc Zjednoczenia Tow. Mł. Pol. zagranicą, towarzystw warszawskiej młodzieży uniwersyteckiej i politechnicznej. Zasada „suum cuique“ skłania do zaznaczenia, że ani warszawska Spółnia ani Związek Post. Młodzieży zagraniczny, na zaproszenie niczem a niczem nie odpowiedziały. Usprawiedliwiły swą nieobecność 3 związkowe towarzystwa zagraniczne i jedno warszawskie.

Był to zatem najliczniejszy ze wszystkich dotąd odbytych zjazdów uppełnomocnionych przedstawicieli młodzieży polskiej.

Dnia 12. marca w sali Kopernikowskiej krakowskiego Collegium Novum nastąpiło otwarcie zjazdu przez kol. Edwarda Dubanowicza, przewodniczącego „Ogniwa“; z kolei nastąpiły przemówienia rektora Krzymuskiego, imieniem Senatu i Grona profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego, kol. Kozubskiego, przewodniczącego Bratniej Pomocy, imieniem młodzieży krakowskiej i kol. K. Argasińskiego, przewodn. Czytelni Akad., imieniem młodzieży lwowskiej. Nastąpił odczyt docenta Dra Stanisława Grabskiego p. t. „Zadania inteligencji na prowincyi“; w tym samym dniu odbył się odczyt kol. A. Plutyńskiego o przemyśle krajowym; inne odczyty odpadły z powodu braku czasu. Z drugiego referatu wypłynęły następujące uchwały:

I. Ze względu na wielkie znaczenie uprzemysłowienia kraju — pożądanym jest gorący udział młodzieży i jej towarzystw w akcyi zmierzającej do wytworzenia szerokiego zbytu dla wytwórczości krajowej zarówno przez zaspakajanie własnych potrzeb wytworami krajowymi jakoteż i szerzenie tego kierunku wśród społeczeństwa, szczególnie zaś wśród ludu przy sposobności pracy oświatowej i w towarzystwie „Pomocy przemysłowej“.

II. Ze względu na konieczność wytworzenia licznej warstwy inteligentnej pracującej w zawodach praktycznych, niesłusznie dziś u nas lekceważonych — wskutek przesądów szlacheckich i biurokratycznych — pożądanem jest, by ludzie z akademickim wykształceniem, oraz i młodzież podczas studyów w szkołach wyższych — odbywali praktykę w zawodach przemysłowych lub zamiast zarabiania na życie przez pisarkę i dyurna, podejmowali się choćby drugorzędnych prac w zawodach przemysłowych i handlowych.

Lwią część zjazdu zajęły sprawozdania towarzystw, nie tylko dlatego, że do nich przeniosło się z wieców, komersów itp. główne tętno studenckiego życia, ale że niektóre z nich były widownią

owego zawziętego zmagania się ogromnej większości młodzieży polskiej z różnobarwną koalicją polskich socjalistów, różnych radykałów, syonistów i Rusinów. Nie wszyscy sprawozdawcy pojęli należycie swoje zadanie. Referat przedstawiciela każdego stowarzyszenia winien był jako tło sprawozdania przedstawić szkicowy obraz życia i potrzeb młodzieży czy to w danej miejscowości, czy też w zakresie działalności towarzystwa; dostarczyłoby to zjazdowi bardziej pouczającego materiału, niż wyliczanie szczegółowych cyfr lub arkanów manipulacji rachunkowej. Na przyszłych zjazdach zaznaczy się niezawodnie postęp pod tym względem. Dyskusya przybierała chwilami charakter namiętny, jednak niezmiennie rzeczowy, przyzwoity i poważny.

Nie oszczędzano krakowskiej Czytelni akad. za jej sposób pojmowania pracy akademickiej, jako urządzania nieprzeliczonej mocy wieczorków, komitetów, nabożeństw patryotycznych. Okazały się różnice w zapatrywaniach na pracę oświatową, nie było tu jednak starcia dwóch odłamów politycznych, ale delegatów krakowskich i lwowskich; ci ostatni kładli nacisk na kształcenie ludu w zakresie gospodarstwa gminnego i krajowego, na krzewienie ruchu współdzielczego i wydatną praktyczną pomoc w tym kierunku, wreszcie na uświadamianie ludu o jego prawach obywatelskich. Żywe i szerokie roztrząsanie zasad pracy wśród ludu wykazało potrzebę utworzenia komisji oświatowej, która odtąd w myśl uchwały zjazdu będzie stałą instytucją na każdym zwyczajnym zjeździe.

Najobszerniejsza i najbardziej gorąca dyskusya wszczęła się przy sprawozdaniach obydwu Bratnich Pomocy lwowskich i tamtejszej Czytelni akad., bo w tych towarzystwach wrzała zawzięta walka w roku ubiegłym, te same towarzystwa zrywały ze sobą stosunki, to też te sprawy były przedmiotem obszernej polemiki na 4 z rzędu posiedzeniach. Rzeczy najbardziej drażliwych unikano. Obeszło się więc bez odpowiedniej charakterystyki owego zrywania stosunków, tej wiązki intryg dotąd w życiu studenckiem niesłychanych, nie wspominam również o osobliwych metodach stosowania zasad parlamentarnych w Bratniej Pomocy politechnicznej. Nie było więc drażniących sporów, ale były niedwuznaczne uchwały, które przynajmniej na przyszłość zapobiegają rozdarciu związku:]

„Towarzystwa związkowe ani ich reprezentacye nie mogą nigdy zrywać wzajemnych stosunków bez odwołania się do sądu rozjemczego Ognia, towarzystwo uchylające się od tego obowiązku zostaje natychmiast przez zarząd wykluczone ze związku“.

Niezałatwiony dotąd spór między Bratnią Pomocą politechn. a Czytelnią akad. oddano sądowi Ognia, jeśli do 8 tygodni sprawa przez same strony nie będzie załatwiona. Postawiono wniosek, by wyrazić ubolewanie z powodu gorszących zająć w politechnice, dopiero po oświadczeniu przedstawicieli obu spierających się grup, że prawidłowe stosunki wracają napowrót, postanowił zjazd wstrzymać się od wyrażenia opinii.

Podniesiono wiele nieprzyjemnych rzeczy dla wydziału Bratniej Pomocy uniwersyteckiej i jej stronników dla wykazania, dlaczego takiemu wydziałowi nie można było udzielić absolutorium; nawet przewodniczący tego towarzystwa musiał przyznać, że skutek owego gorszącego zerwania stosunków zmalały znacznie dochody. Równie niepocholebne wyznanie usłyszano od wiceprezesa a zarazem sprawozdawcy Bratniej Pomocy politechn. o zaniku ruchu umysłowego w towarzystwie, które chce współubiegać się z Czytelnią o prawo reprezentacji ogółu młodzieży. Przy omawianiu tej ostatniej sprawy zdarzył się wesoły epizod. Wiadomo kolegom, na jakich prawnych podstawach oddał zeszłoroczny wydział w Bratnią Pomocę politechn. urządowanie grupie samowładnej, która mimo protestu połowy członków chciała koniecznie uchodzić za wydział, mimo odebrania reprezentacji przez wiec usiłowała reprezentować polską młodzież politechniczną, którą to grupę trzeba było dopiero wypchnięciem za drzwi przekonywać, że jeszcze nie nadszedł czas „dyktatury proletariatu“ i absolutnych rządów klikki socjalistycznej nad ogółem. Otóż ci sami ludzie mieli śmiałość wyrzucać Czytelnię przywłaszczanie sobie przedstawicielstwa ogółu młodzieży, której ogół studentów politechniki jakoby sobie nie życzył. Tymczasem wyjaśniono, że prawa Czytelni opierają się nie tylko na dawnych uchwałach wiecowych i stanie rzeczywistym, ale przyznano je formalnie na ogólno-akademickim wiecu w sprawie ruskiej, kiedy odrzucono wniosek socjalistyczny, zaprzeczający Czytelni jej prawo do reprezentowania ogółu młodzieży polskiej. Wynikiem tej dyskusji było przyjęcie wniosku walnego zgromadzenia Czytelni, który ustala zasady reprezentacji w poszczególnych miastach w myśl dotychczasowego stanu rzeczy:

„Za jedynie prawne i obowiązujące uznaje zjazd reprezentacje oparte na stowarzyszeniach akademickich, nie zaś na odłamach politycznych lub przekonaniowych“.

W tej dyskusji dali się poznać po raz pierwszy kolegom pozalwowskiemu studenci ludowy, opowiadając, w jaki sposób

z ziemi ucisku, t. j. z Akademickiego Koła T. S. L. i z Czytelni uczynili exodus do ziemi obiecanej, t. j. do nowego koła i nowego swego stowarzyszenia. Mowca generalny ze strony Czytelni udowodnił, że działalność tej „postępowej“ opozycji*) polegała jedynie na wiehrzeniu w obronie wykluczonych członków i osobistych napaściach przeciw niektórym członkom wydziału; wykazywał, że ludzie, uzbrojeni w logactwo myśli wyniesione z programu stronnictwa ludowego, nie mieli oczywiście nic pozytywnego do powiedzenia w życiu studenckiem, nie zdołali zatem wziąć udziału w walce o zasady, ale mogli prowadzić napastliwą kampanię o posady we wydziale, wprowadzili zatem w to życie niewidziane przedtem roznamiętnienie osobiste i zupełny brak wzajemnego szacunku i to jest jedyny skutek akademickiej roboty ludowców. Wśród ludu stać ich na partyjną agitację na rzecz stronnictwa; kiedy nie można jej było prowadzić w Akad. Kole, założono nowe o piętnie jaskrawo partyjnem, jak to widać ze sprawozdania. Przez ubytek takiego żywiołu nie poniosła Czytelnia żadnej straty, bo zostali uczestnicy ruchu naukowego i ci, co krzewili narodowe i postępowe zasady stowarzyszenia na zewnątrz, pracownicy tej strony działalności Czytelni, która odbija się głośnem echem w całej Polsce. Ot niedługo po secesyi wydała Czytelnia memoriał w sprawie potrzeb wszechnicy, nadto Głos Młodzieży w sprawie petersburskiego zjazdu i już dziś widzimy skutki tego wybitnego czynu w polskiem życiu publicznem. Galicyjskich zaś radykalików sprawy naukowe nie interesują, na wiecu w sprawie potrzeb wszechnicy nie było ich, bo tam nie było żadnej posady do obsadzenia, w sprawach zaś narodowych zasadniczej wagi umieją iść jedynie pod komendą demokratów narodowych lub socjalistów, zależnie od chwilowej antypatii.

W odpowiedzi na te zarzuty wygłosili ludowcy swój program, aby wykazać, że oni mają jednak odrębne zasady i zaczęli od kilku utartych frazesów socjalistycznych — była to rozsądniejsza część tych przemówień — a potem opowiadali o znaczeniu sztuki ludowej dla stronnictwa ludowego o różnych, bliżej nieokreślonych czynnikach, które czynią ich program wybitnie realnym, (prawdo-

*) Ludowcy również zaliczają się do t. zw. „młodzieży postępowej“, ile że są grzecznymi zausznikami socjalistów i to takimi, których się od czasu do czasu łaje. Zresztą organ ogółu młodzieży t. zw. postępowej, jak sam się nazywa, nie myśli wcale uwzględniać dążeń ludowców, chociaż oni gwałtem chcieliby się nazywać postępowymi.

podobnie ów kolega miał na myśli żądania stronnictwa o strzelaniu dzików, szarwarkach i licencyonowaniu bydła rozplodowego), że to wszystko odróżnia ludowców i od socjalizmu i od demokracji narodowej bardziej. aniżeli różnią się między sobą te dwa kierunki.

Dobrze się stało, że uczestnicy zjazdu mogli posłyszeć autentycznych przedstawicieli studentów ludowców i stwierdzić, jaki to osobliwy specimen, jak od dotychczasowych odłamów młodzieży różny.

Jak już wspomnieliśmy, zajęły sprawozdania towarzystw tak znaczną część obrad, że wobec ograniczonego czasu nie można było gruntownie przedyskutować wniosków, których treść nie nastroczała sposobności do oponowania z zasady. Radykali tworzący opozycję trzymali się przez cały czas zjazdu w rezerwie, nie pracowali w żadnej komisji, nie chcieli wejść do prezydium zjazdu ani do urzędów związku. Chociaż nie zapadła ani jedna uchwała, któraby oni mogli czuć się urażeni w swych przekonaniach, chociaż nie pomijano ich nigdzie, choć zjazd przychylił się lojalnie do ich żądania, kiedy zażądali ograniczenia kompetencji zarządu, zachowywali się ci opozycyoniści, jak gdyby tylko z musu asystowali przy czynności dla nich niemiłej. (Oczywiście nie mogą być brane w poważną rachubę, ani przypisywane na karb opozycji, recitativa najhańsliwszego ze lwowskich radykałów o partyjnych tendencyach Ognia i t. p.).

Na tym zjeździe ułożono w myśl projektów zarządu regulaminy władz związku, podano urzędową interpretację wątpliwie tłumaczonych ustępów statutu. Niektóre postanowienia podano wyżej, na tem miejscu przytaczam uchwałę o stosunku Ognia do towarzystw zaprzyjaźnionych, t. j. do tych, które, mając siedzibę poza granicami państwa austriackiego, ze względów policyjnych do związku należeć nie mogą, pożądanem zaś jest, aby w obradach o sprawach ogólnych stanowili również przedstawiciele młodzieży i z innych zaborów i zagranicy, by rezolucye zjazdów w takich sprawach miały wagę uchwał całej młodzieży polskiej. Uchwała brzmi:

„Towarzystwo studenckie polskie, mające siedzibę poza granicami państwa austriackiego, może wejść w stałe związki wzajemne z Ogniem, określone wzajemną umową towarzystwa ze zarządem związku. b) Delegaci takich towarzystw, wybrani według tych samych zasad, co delegaci towarzystw galicyjskich, mają na posiedzeniach głos doradczy, jednak we wszystkich sprawach nie administracyjnych, nie odnoszących się ani do ustaw ani do wyborów ani do wewnętrznych stosunków związku, ale w sprawach całą młodzież polską obchodzących, mają delegaci tych towarzystw głos stanowczy, nadto prawo

wybieralności do komisij dla takich spraw powołanych. c) Delegaci wszystkich innych towarzystw, a więc nie polskich, lub tych, które mają siedzibę w państwie austriackiem a do Ognia nie należą, pozostają jedynie na prawach osób zaproszonych przez zjazd“.

Z kolei wymieniamy inne uchwały:

„Wobec niesłychanego rozwielenia „spraw honorowych“ wśród młodzieży akademickiej, które nie tylko nie kładą tamy w rzucaniu lekkomyślnych, często publicznych zniewag, a przy dzisiejszem ich traktowaniu pochlaniają setkom kolegów czas, zdrowie i pieniądze, wzywa się wszystkich kolegów do przeciwdziałania temu stanowi rzeczy zapomocą odpowiednich środków, których egzekutywę pozostawia się akademickim towarzystwom“.

— „Zjazd zobowiązuje Czytelnię akademicką w Krakowie, ażeby fundusze zebrane na sanatorium w Zakopanem złożyła pod odpowiednią gwarancją na fundusz żelazny budowy Domu Zdrowia w Zakopanem“.

— „I. Zjazd poleca zarządowi, aby ten w wykonaniu uchwał zjazdowych, domagających się a) dopuszczenia do pośrednictwa przy rozdawnictwie stypendyów grona profesorów i delegatów młodzieży, b) usunięcia przy rozdawnictwie stypendyów wszelkich warunków prócz kwalifikacyi osobistej. Zwrócił się do władz krajowych i prywatnych fundacyi stypendyjnych z przedstawieniem i wyjaśnieniem postulatów młodzieży, oraz do władz krajowych z prośbą o jak najrychlejsze wprowadzenie w życie stypendyów dotąd nie oddanych do publicznego użytku.

II. Ponieważ akademickie towarzystwa humanitarne własnymi środkami nie mogą sprostać ogromowi zadań w niesieniu materialnej pomocy młodzieży akad., zjazd przypomina obywatelstwu kraju a zwłaszcza obu miast stołecznych obowiązek wydatnego popierania tych instytucyi oraz pomocy w takich przedsięwzięciach młodzieży jak budowa domu akademickiego im. A. Mickiewicza we Lwowie i Domu Zdrowia w Zakopanem“.

— „Zjazd uważa za rzecz konieczną tworzenie w miastach prowincjonalnych, gdzie stale przebywa większa ilość akademików, towarzystw prowadzonych przez akademików i to stosownie do warunków miejscowych według typów „Znicza“ w Bochni lub „Młodzieży Polskiej“ w Stanisławowie“.

Kiedy przyszło do wyborów, proponowała komisya przedwyborcza na trzecią część miejsc w zarządzie, komisji kontrolującej i sądzie rozjemczym członków radykalnej opozycyi, t. j. więcej, niżby im się należało ze względu na siłę liczebną w Ogniu; mimo to większość z pośród nich nie przyjęła mandatów; zresztą nie taili się oni od początku zjazdu, że nie myślą współdziałać w pracy związku.

W skład zarządu weszli: ze Lwowa koledzy: 1) Marceli Prószyński (b. przew. Akad. Koła T. S. L.) jako przewodniczący związku, 2) Kazimierz Bartel (wiceprezes Bratniej Pom. politechn.)

jako jego zastępca, 3) Jan Arnold (przew. Bibl. sł. prawa) jako skarbnik, 4) A. Biliński, 5) St. Filasiewicz (przew. cieszyńskiego Znicza), 6) Wł. Zabawski; z Krakowa: 7) W. Dobrski, 8) Wł. Kozubski (przew. Bratniej Pom.), 9) Fr. Fuchs (przew. Kółka Historycznego).

Do Rady nadzorczej wybrani koledzy: J. Grodyński, St. Marcinek, J. Zagaja. Do sądu rozjemczego: 1) J. Giżycki, 2) Wł. Kolendo, 3) Tadeusz Mokłowski, 4) J. Rollauer, 5) G. Pomianowski, 6) Iz. Szenker, 7) Tad. Śliwiński, 8) Wł. Wierzbicki, 9) Wł. Żebrowski.

* *

Wstrzemięźliwość, o której wspominałem, należy tłumaczyć nie tylko klęską liczebną, ale przede wszystkim moralną z ostatnich lat. Był czas, kiedy socjaliści nadawali ton życiu studentkiemu, kiedy w większości towarzystw albo sprawowali „absolutum dominum“ lub wywierali tam wpływ przeważny. Dopiero w ostatnich latach stanęły przed młodzieżą zagadnienia stworzone w murach uniwersytetów, ale o znaczeniu ogólnonarodowym. Najpierw wypowiedziała się o nich młodzież i to nie tylko w Warszawie i we Lwowie, skąd te kwestye wzięły początek, ale prawie w każdym ognisku akademickim polskim. Za opinię ogółu młodzieży poszedł ogół społeczeństwa. Pisano w szeroko osławionej książce, że hasła wygłoszone najpierw w jednym z towarzystw akademickich zabrzmiały niedługo potem w wiedeńskim parlamencie, dziś możemy powiedzieć z słuszością, że hasła te, o ile odnosiły do poszczególnej sprawy, odniosły już w opinii publicznej całkowite zwycięstwo, że sprawa jest już przesądzona. Rozstrzygnięto, że Uniwersytet lwowski musi pozostać polskim, podobnie jak utrzymała się zasada, że gospodarzami w Uniwersytecie warszawskim są Polacy, że studenci polscy nie mają obowiązku służyć bezinteresownie interesom kolegów rosyjskich, że młodzież polska nie jest „organicznie wcielona“ do Rosyi. To odrzucenie doktrynerskich uroszczeń socjalistycznych, połączone z istotnym przewrotem w życiu młodzieży, zbiło ich mocno z tropu, zepchnęło do roli frakcyi opozycyjnej w życiu studentkiem, ale nie nauczyło ich wiele. Kiedy przed kilkoma miesiącami wypłynęły we Lwowie, w Krakowie i w Warszawie te same zagadnienia, opuścili co do sprawy ruskiej dawne stanowisko szczodroblowości człowieka pianego, ale w myśl „polskiej racyi stanu“ zachować się nie umieli;

podczas Apuchtinady ostatniej, chwycili się znowu dawnej taktyki sprzymierzania się z żywiołami obcymi przeciw ogromnej większości Polaków. Tymczasem ostatnie już dni przyniosły im nową porażkę moralną. Wskaźnik ich polityki studenckiej, opinia ogółu młodzieży rosyjskiej wyraziła się na ostatnim zjeździe (zob. Wiad. bież.) przeciw przesądnemu mniemaniu o solidarności ogólnostudenckiej, w imię której nawoływali nasi socjaliści do udziału we wszechrosyjskich zaburzeniach studenckich, zarzuciła instytucję „Rad związkowych“ jako bezużyteczną, i pozbawioną racji bytu, te same „Sojuznyje Sowiety“, gwoździ których zerwali socjaliści łączność z młodzieżą polską. Pokazało się, że nawet rosyjscy socjaliści są bardziej postępowi od naszych domorosłych.

Rozumiemy, że te niepowodzenia zniechęcają do wspólnej akcji z Polakami, więc trzeba je zrównoważyć sojuszami z żywiołami obcymi — w czasie dzisiejszym, kiedy studenci różnych narodowości w pewnem mieście nie tworzą już społeczeństwa, bo nie łączy ich nic a dzieli wszystko: rozbieżne albo wręcz przeciwne sobie interesy narodowe a do tego miejscowe właśnie. Nie ma już wspólnych towarzystw, wspólnych wieców ani żadnych wogóle instytucji wspólnych z kolegami innych narodowości. Jedynie spółka socjalistyczno-radykalna może urządzać z nimi i to rzadko, zebrania wspólne. O ile n. p. Rusini lub syoniści należą do polskich instytucji humanitarnych, są albo nielicznymi gośćmi, lub intruzami wpisywanymi na głosowanie. Jednak ten sojusz z obcymi żywiołami daje frakcyi socjalistyczno-radykalnej pewne chwilowe korzyści, głosy takich sprzymierzeńców utrzymują ich przy rządach jeszcze w paru towarzystwach, co prawda przy pomocy gwałtów, terroru i różnych starościńskich sztuczek wyborczych. Czy ta metoda poskutkuje na dłuższą metę, czy takie sojusze i takie urządzania wyborów nie odstraszą od nich resztę szczerze postępowych i patriotycznych jednostek? Cokolwiekby, wszystkie towarzystwa ogólne będą należały do związku bez względu na to, czy żywioły obce i ich sojusznicy będą sobie tego życzyli, czy też nie. Zrzekanie się wpływu na kształtowanie się ogólnego studenckiego ruchu może im wyjść jedynie na złe, jako grupie akademickiej. Życie młodzieży polskiej nie będzie zbacało na manowce niemieckich czy rosyjskich doktryn, nie poleci na lep wyszarzanych hasel z przed półwieku, ale podąży nieutorowaną dotąd dostatecznie drogą narodowego postępu.

B. B.

Wykształcenie uniwersyteckie kobiet.

Pomimo ogromnego braku szkół średnich dla kobiet, napływ ich na uniwersytet ciągle wzrasta. Przedewszystkiem uderza nieproporcjonalnie wielka ilość słuchaczek nadzwyczajnych. Fakt taki w idealnych warunkach wskazywałby na wzmagający się w kobietach popęd do wiedzy. Jednak przy rozwijającym się i zaznaczającym się coraz silniej typie studentki, a zwłaszcza nadzwyczajnej słuchaczki uniwersytetu, nasuwają się trochę pesymistyczne myśli i przypuszczenia. Czy to wykształcenie uniwersyteckie jest rzeczywiście co warte i ile jest warte w stosunku do tego, co się w nie wkłada lub w zamian za nie, jak niektórzy twierdzą, traci?

W kwestyi uniwersyteckiego wykształcenia kobiet odbyła się ankieta przełożonych pensyj w Warszawie. Wszystkie te panie prawie że jednogłośnie wydały opinię. Zauważyły małe zamiłowanie do nauki i niebardzo odczuwaną jej potrzebę, za to wiele egzaltacyi i popędu owczego do naśladownictwa. Na poparcie tej oceny przytoczono następujący znamieny fakt. Gdy na jednej pensyi uczyła nauczycielka z wykształceniem uniwersyteckiem, historyczka, to większość uczenie nagle nabrała zamiłowania do historyi i uczyła potrzebę uniwersyteckiego kształcenia się w tym dziale nauki. Wreszcie ze względu na warunki lokalne, które z powodu wyjazdu zagranicę wymagają znacznych kosztów — zapatrują się przełożone na to dążenie kobiet wielce krytycznie, jakkolwiek odnoszą się do niego w zasadzie bardzo przychylnie. Od kandydatki do studyów uniwersyteckich wymagają przedewszystkiem poważnego traktowania sprawy i zamiłowania do nauki, wybitnych zdolności i odpowiednich warunków materyalnych, tak aby praca zarobkowa w czasie studyów nie przeszkadzała pracy umysłowej, ani też nie wyczerpywała przedwcześnie sił.

Naturalnem jest, że, o ile odpowiedniego uposażenia na czas studyów nie otrzymuje studentka od swej rodziny, powinna je otrzymać od społeczeństwa, czy też specjalnych instytucyi w formie stypendyów. Nie powinna bowiem o możliwości wyższego kształcenia rozstrzygać przynależność kandydatki do uprzywilejowanej, zamożnej klasy, lecz jej zdolności wybitne i chęć pracy. O rzeczywistości jednak w wielu wypadkach ten pierwszy rozgląd rozstrzyga, wszystkie więc głosy w ankiecie musiały smutny fakt ten skonstatować.

O ile kandydatka wyżej wymienionym warunkom nie odpowiada, lepiej, aby studyów uniwersyteckich nie rozpoczynała.

Oczywiście nie jest wymaganiem, by kobieta uważała wyższe studia za jedyny cel swego życia; chodzi tylko o to, aby naukę poważnie traktowała, nie marnowała czasu na nie przeznaczonego, ani włożonych w nią sił i energii, lecz aby je konkretnym rezultatem uwieńczyła.

Panie te stwierdziły jednak nie wielki zastęp takich kandydatek, owszem uważają je za objaw dość wyjątkowy.

W Galicyi, gdzie do uniwersytetów miejscowych wstęp kobietom otwarty, traci w pewnej mierze znaczenie jeden z warunków t. j. ubezpieczenie się na czas studyów pod względem materyalnym. Wszystkie inne to samo znaczenie zachować powinny.

Po tym ogólnym wstępie zamierzam szczegółowiej omówić „warunki wstępowania kobiet na uniwersytet“ — przez ankietę wskazane — następnie odpowiedzieć na pytania, które mi dzisiejszy stan rzeczy nasuwa i w końcu rozważyć moje wątpliwości i smutne przypuszczenia.

W pierwszym chodzi mi o wykazanie czy i o ile warunki te bywają spełniane. Wspomniałam powyżej o nieświeżych wynikach studyów uniwersyteckich kobiet. Zastrzegam się, że przez wynik rozumiem nie tylko wynik materyalny w formie egzaminu, ale też niemniej ważny a nawet konkretny w formie faktycznego wyższego rozwoju umysłowego.

I dodam jeszcze: jeżeli pierwszy spotkać można dość często, to drugi znacznie rzadziej i co gorsza, nie wiele jest dziś nadziei na częstsze spotykane go. Nie chcę ani mogę ubliżać nadzwyczajnym słuchaczkom, odmawiając pewnej ich części warunków przez ankietę warszawską wskazanych z wyjątkiem jednego t. j. odpowiedniego przygotowania, bo go żeńskie szkoły średnie nie dają. Wyjątek stanowią gimnazya prywatne, które uprawniają do wstąpienia na uniwersytet w charakterze słuchaczki zwyczajnej, zatem w rachubę nie wchodzi.

Pewna część słuchaczek nadzwyczajnych uczęszcza na uniwersytet nie gnana zamiłowaniem do wiedzy, nie potrzebą wyższego wykształcenia pędzona, lecz rzekomymi korzyściami materyalnemi. Cóż pod tym względem daje uniwersytet nadzwyczajnej słuchaczce? Prawo zdawania egzaminów na nauczycielkę szkoły bardzo problematycznej wartości. Innych widoków nie otwiera. A te ograniczone miejsca i posady zapełnią się szybko i wzrost ich nie będzie pro-

porcyonalnym do napływu słuchaczek na uniwersytet. Pozostanie zatem znaczny ich nadmiar, który na posady gorsze nie pójdzie, lecz pomnoży liczny zastęp prywatnych nauczycielek zabijających się licho płåtami lekcjami.

Nie wszystkie jednak dążą do celu, bądź co bądź, nie łatwiejszego do osiągnięcia, bo droga do niego przez egzamin, z dotychczasowych nauczycielskich dla kobiet — najtrudniejszy. Tu trzeba się porządnie uczyć, zakuwać nawet przez parę miesięcy t. j. rzetelnie pracować. Ponieważ do tego nie każda jest zdolna, więc mówi się o zabijaniu inteligencyi przez egzamina i t. p., parę frazesów o potrzebie swobodnego kształcenia się lub coś w tym rodzaju. Powstaje więc pewna kategoria, które od studyów uniwersyteckich wymagają jedynie wyższego wykształcenia. Wystarczy jednak niedługo, rok, dwa, obserwować tę kształcącą się swobodnie panny, aby się przekonać o pustem brzmieniu pięknych frazesów. Najlepszym dowodem tego głosy, które w sferach uniwersyteckich od pewnego czasu dają się słyszeć, głosy o obniżeniu się poziomowi nauki. Mojem zdaniem winna tu obopólna. Tak bowiem zarówno winne są studentki, które niedość intensywnie pracują nad swoim przystosowaniem się do wyższego poziomu, jak też i profesorów, którzy, powodując się dziwną do wytłómaczenia względnością... ba galanterią, poziom ten do studentek dostosowują, zamiast — co byłoby korzystne ze względu nawet na przepełnienie sal wykładowych — utrzymywać go na dawnej wysokości, w skutek czego jednostki słabsze — a więc do równouprawnienia pod względem umysłowym nie dorosłe — musiałyby odpaść.

Wymagania pod względem naukowym nam stawiane są za małe. Wyższa, uniwersytecka wiedza i nauka wydaje się dlatego tak łatwą do objęcia i w skutek tego jest tak pociągająca, bo trzeba zawsze mieć na oku próżność i inne wady... ludzkie. Podwyższone wymagania już na samym uniwersytecie — niekoniecznie zaś utrudnianie wstępu — musiałyby tym nienormalnym stosunkom położyć kres. Wybitniejsze, zdolniejsze wśród nadzwyczajnych słuchaczek jednostki — tym zaś odmawiać prawa do korzystania z uniwersytetu byłoby tylko nonsensem — z natury rzeczy zajęłyby właściwe stanowisko, a te „swobodnie kształcące się“, w miarę jak ta moda czy mania by spowszedniała, przestałyby zabierać miejsce w szczupłych salach wykładowych lub pracowniach naukowych.

Z omawianych warunków pozostaje jeszcze tylko: wybitne zdolności. Tak, żądałabym ich od kandydatek do studyów uniwer-

syteckich. Powierzchnowa wiedza mało jest warta, do uzyskania zaś gruntownej trzeba prócz zamięłowania danego przedmiotu także i zdolności. Jeżeli kobieta na drodze naukowej nie ma dójsć do pewnych poważnych rezultatów, to lepiej niech sobie głowy nie zawraca, bo niema chyba nic gorszego od tych niedouczonech, niedowarzonych a przewróconych głów feministek, które dążeniami swemi przeważnie fantastycznemi, z których zresztą nie zdają sobie dokładnie sprawy, mącą spokój swój i swoich, zamętem tym nikomu nie przynosząc pożytku, nie wnosząc w społeczeństwo nic, prócz niezadowolenia. A zresztą tyle dziś pola do pracy! Czy warto być ostatnim w szeregu dla braku zdolności w jednym kierunku? Czy w takim razie nie ma obowiązku iść w innym, w tym, w którym się coś zdziałać może?

Przechodząc z kolei do odpowiedzi na postawione przez siebie pytanie, stwierdzić muszę, że będą one przeważnie wnioskami wpływającymi z rozważań powyższych. Zważywszy bowiem brak odpowiedniego przygotowania do wyższych studyów, w skutek tego nizki poziom tych ostatnich, przyjść trzeba do przekonania, że przeciętne wykształcenie nadzwyczajnej słuchaczki warte jest bardzo niewiele, mniej z pewnością niż na nie zużyte czas i siły, które mogłyby być wyzyskane odpowiedniej na innem polu pracy. Jeżeli uwzględnimy nadto marne korzyści pod względem materialnym, przedstawi się suma ogólnego pożytku z pracy słuchaczek nadzwyczajnych całkiem mizernie. Wkłada się w nią, a zatem prawie traci, kilka lat życia i wiele sił i energii.

Kolej teraz na smutne myśli i przypuszczenia. Do czego dojdziemy z tą hyperprodukcją pseudo-inteligencji? W pierwszym rzędzie do zajęcia posad nauczycielskich, które w braku nas dostałyby się z większym — sądę — pożytkiem dla sprawy ukończonym filozofkom, zwyczajnym słuchaczkom uniwersytetu. W dalszym ciągu przyczynimy się do wytworzenia proletariatu nauczycielskiego, o którym już wspominałam raz. A pod względem nie-materialnym? Także nie daleko, ani zbyt wysoko. Nie patrzmy więc zbyt różowo w przyszłość. Nie łudźmy się powierzchownemi i łatwemi zdobyczami na polu wiedzy, ani upajajmy własną wielkością, jesteśmy nadzwyczajne, ale po największej części nie w dodatkiem lecz ujemnem tego słowa znaczeniu.

Jedna z nadzwyczajnych.

Organizacya młodzieży socjalistycznej.

Ogłoszono urzędowe sprawozdanie z odbytej przed kilku miesiącami pierwszej konferencji organizacyi P. P. S. wśród młodzieży. Jak donosi odezwa „Związku młodzieży socjalistycznej“, istniał wprawdzie „Związek polskiej młodzieży socjalistycznej“, który jest organizacją P. P. S., o czem dowiadujemy się znów z artykułu członka P. P. S., ob. Aleksandra Wrońskiego, zamieszczonego w listopadowym zeszycie pisma rewizjonistów, *Socialistische Monatshefte* (str. 850). Jeżeli zatem istniała pierwiej organizacya ściślejsza, odstępowała ona ogromnie od zasad demokratycznych, któremi P. P. S. jest jakoby głęboko przejęta, widocznie ci grzeczni koledzy ze Związku polskiej młodz. socjal. byli rządzani dotąd jedynie ukazami jakiegoś C. K. R., lub czegoś w tym sensie. Uchwały konferencyi świadczą o ścisłej łączności i zależności miejscowych organizacyj tego odłamu młodzieży od władz stronnictwa. Wszystkie one muszą brać czynny udział w robocie partyjnej, nie wolno im w sprawach ważniejszych niczego przedsięwziąć bez zezwolenia „Centralnego Komitetu Robotniczego“, członkowie tych organizacyj muszą się opodatkować na rzecz partyi. Wobec tych rewelacyj zabawnie wygląda oświadczenie listopadcwej konferencyi warszawskiej P. P. S.:

„Co do młodzieży kształcącej się, to partya nasza wbrew postępowaniu innych organizacyj wystrzega się wciągać ją w wir polityki i walk partyjnych, traktując ją bezstronnie (?) i starając się wywrzeć na nią wpływ kształcący jej umysł i uszlachetniający uczucia bez kładzenia na nie stempla partyjnego. (!?)“ (*Przedświt*. R. 1903. Nr. XI.—XV., str. 497).

Pomijam już niejasność i niefortunność wyrażenia o „traktowaniu bezstronnem“, ale jak można głosić o uchylaniu „stempla partyjnego“ od młodzieży, jeżeli wiąże się ją w ścisły związek równy co do swej „partyjności“ innym organizacyom stronnictwa? Zdaje się jednak, że wmawianie w ogół niezależności tej młodzieży jest osobliwą ambycją P. P. S. Bo i ob. Wroński we wspomnianym wyżej artykule (na ogół lojalnym i przyzwoitym) chce to samo mniemanie narzucić towarzyszom niemieckim, przyczem rola młodzieży demokratyczno - narodowej została określona w sposób, który jedynie dwudziestoletniem oddaleniem autora od bezpośredniego współzycia z młodzieżą tłumaczyć sobie chcemy:

„Ein wichtiger Unterschied beider Richtungen ist der, dass die nationaldemokratische Jugend die Grundsätze ihrer Partei ohne zweiteres acceptiert (?), wogegen die Socialisten mit der Arbeiterorganisation nur in losem (!) Zusammenhange stehen.“ (str. 85).

Ładny luźny związek wobec dyktatury C. K. R.!

Na ogół nie przynoszą uchwały konferencyi nic nowego prócz następującego postanowienia: uchwalono rozpowszechniać pogląd, „że

praca kulturalna stanowi specjalną funkcję partyjną". Jednak na nie-szczęście dla wiarygodności sprawozdania urzędowego ogłosił *Przedświt* w przytaczanym już zeszycie artykuł dowodzący, że socjaliści powinni zmienić dawne uprzedzenia do pracy kulturalnej, że nie powinni jej zostawiać, jak dotąd, komu innemu. Tymczasem w przeciagu niespełna kwartału przedzierzgnęła się praca kulturalna z rzeczy dotąd przez P. P. S. zaniedbywanej w specjalną funkcję partyjną! Dziwnie mi-zerne skutki roboty P. P. S. przy tak niesłychanie szybkim rozwoju pojęć i samego ruchu!

Jeszcze jedno samochwalstwo połączone z pogrózką dziś ziesztą zupełnie niewinną: Organizacye P. P. S. postanawiają „objąć kierownictwo nad całokształtem ruchu postępowego młodzieży polskiej,... nad wszystkimi zakładami naukowymi." (Zob. II. Zjazd Oguwa!) Tej samej pokusie, przenoszenia stosunków, które in illo tempore bywały, w dni obecne, nie może się oprzeć nieoceniony dla naszych zestawień ob. Wroński, składając bez zarumienienia się następujące zapewnienie towarzyszom niemieckim:

„Das numerische Verhältnis dieser beiden Richtungen (t. j. socjalistycznego i dem.-narodowego) lässt sich unmöglich bestimmen; im allgemeinen sind sie wohl gleich stark". (Str. 849).

Przy sposobności należy wspomnieć, że w zachwalaniu socjali-stycznej frakcyi przed forum, przed którym przeciwnicy nie będą mogli sprostować wiadomości nieprawdziwych, pozwolił sobie autor na wykroczenie z lojalnego na ogół traktowania rzeczy. Wyłączną za-sługę przeciwrosyjskiej w czasie demonstracyj wrześnieńskich przypisał socyalistom, chociaż w demonstracyi przeciw konsulatowi rosyjskiemu nie tylko oni brali czynny udział, a ruch najważniejszy i jedyny który przyniósł pozytywne skutki, t. j. zajęcia siedleckie, wszczął i poprowa-dził nie kto inny, jak tylko młodzież demokratyczno - narodowa. Dla podniesienia ważności młodzieży socjalistycznej przedstawieni są ich przeciwnicy jako wstecznicy, jako oportuniści, jako burżuazyjni demo-demokraci („bürgerliche Demokraten"); oczywiście i tam wzięto „po-stępowość" w monopol dla młodzieży socjalistycznej. Szkoda, że Autor zapomniał podnieść z uznaniem jeden wybitny przymiot tej frakcyi, dla zwolenników *Social. Mon.* podwójnie interesujący, że mło-dzież ta, jak wogóle polscy socjaliści, jest najbardziej reakcyjnym czynnikiem w obozie socjalistycznym, że, zaczawszy od tow. Kauts-ky'ego a skończywszy na tow. Katayamie, nie znajdziesz zagorzalszych nad nich ortodoksów, że w bałwochwalczej czci dla Marxa dorównują im jedynie Rosyanie, ponieważ tamtejsze warunki bardziej od stosun-ków społeczno-gospodarczych w Polsce różnią się od tych, na jakich opierał się Marx, tworząc swój system ekonomii. Dygresya ta nie od-nosi się wprawdzie do bieżącej sprawy, t. j. do organizacyi młodzieży socjalistycznej, ale jest jedynie ciekawem pendant do samochwalstwa i poniżanie przeciwników, od którego oni nie mogą się uchronić na-wet wtedy, gdy względy agitacyjne w grę nie wchodzi.

Nieskończenie od opublikowanych uchwał konferencyi bardziej

interesujący dla naszego przedmiotu artykuł w *Soc. Mon.* zawiera na końcu rewelację, której zaniechano ogłosić szerszemu polskiemu ogółowi:

„Der Kampf mit der bürgerlichen Demokratie ...wird das Hauptmoment in der Tätigkeit der polnischen socialistischen Jugend für die nächste Zukunft bilden.“ (str. 853).

Znając tę przesłankę, zrozumie każdy, że trudno było młodzieży socjalistycznej zaniechać sojuszów wysoce kompromitujących, zawahać się przed niesłychanymi gwałtami i mactwami, które choćby bezpieczeństwu osobistemu groziły, jakże było nie sprzeniewierzać się swym własnym zasadom, jeżeli to miało służyć za bezpośredni środek do „głównego momentu“ w ich działalności.

Poza organizacją P. P. S. istnieje „Związek Młodzieży Socjalistycznej“, który niedawno w odezwie odbijanej na miejscu doniósł o swem założeniu. Zdążył on dotychczas wydać jeszcze jedną odezwę w sprawie wojny. Chociaż w skład nowego Związku weszła obok „Związku niezawisłych socjalistów“ organizacja P. P. S., nie zdołała ona wyrzucić żadnego piętna na programowej odezwie. Niema tam mowy zupełnie o szczególnych potrzebach polskiego społeczeństwa, choćby tylko polskiego proletariatu; gdyby tę odezwę przetłumaczono na język obcy, niktby nie przypisał jej autorstwa grupie działającej w Polsce, owszem podkreślony jest międzynarodowy charakter nowej organizacji; jedynie ze wzmianki o szkole rosyjskiej domyśla się czytelnik jakiegoś stosunku organizacji do państwa rosyjskiego. Nie będzie ona związana z żadną czynną partią socjalistyczną, zadaniem jej jest „wyrabiać dzielnych bojowników socjalizmu“. Charakterystycznym jest, że jeszcze teraz znaleźli się wśród polskiej młodzieży ochotnicy do podobnego przedsięwzięcia, jak i dla młodzieży z P. P. S., której przypada w udziale zaszczytny udział w założeniu takiego związku. Oczekujemy skutków.

SEP.

Przegląd czasopism.

Dwutygodnik katechetyczny. — *Zapowiedź zorganizowanej agitacji klerykałnej.* — Nie jest rzeczą dla kolegów obojętną, jak pojmują swój stosunek do uczniów najbardziej wpływowi z nauczycieli a nieraz bardziej wszechwładni od samych dyrektorów, katecheci.

W *Dwutygodniku* spotykamy często ustępy poświęcone temu zagadnieniu, na mniej lub więcej lichych informacjach oparte. W dwu ostatnich numerach tego pisma znajdujemy duszpasterskie medytacje o przeciwdziałaniu wśród młodzieży szkolnej wpływom socjalistycznym, ludowcowym i demokratyczno-narodowym, „czyli w ogóle przed pogrążeniem... w prądach radykalnych“. Księżom tarnowskim należy się bezwątpienia szczere współczucie za ich kampanię przeciw stron-

nictwu ludowemu. Przed paru miesiącami zabrano się do „zabezpieczenia“ ludu wiejskiego przed agitacją ludowców tak fortunnie, że wzmogła się liczba czytelników *Przyjaciela Ludu*, a powagę duchowieństwa na szwank narażono, obecnie strachajło katechetyczny chce zwalczać ludowców w szkole, ale tym razem co najmniej przedwcześnie, byłaby to czynność równie wesoła, jak kazania przeciw Albigenom, Darwinowi i Ochorowiczowi owego księdza wiejskiego w Sienkiewiczowskich „Szkicach węglem“.

Przechodząc do rzeczywistego niebezpieczeństwa, grożącego katechetom i ich sprawie, należy podnieść z uznaniem, że *Dwutygodnik* nie proponuje represyj policyjnych przeciw nieprawomyślnym uczniom, (choć tego można było spodziewać się), że zdaje sobie poniekąd sprawę z przyczyn rozrostu wolnych kół samokształcenia i szerzenia się owych „niebezpiecznych“ wpływów.

„Widać, że szkoła nie działa dziś wszechstronnie, nie zaspokaja młodzieży, że całą dziedzinę ekonomii politycznej zostawia w pomroce, a nawet w ciemności zupełnej.“ (Str. 163) — „Dziś mniej niż kiedykolwiek możnaby od młodzieży dojrzewającej żądać we wszystkim posłuszeństwa bezwzględne.“ „Nie pomoże tu sama nauka religii ani „urzędowe“ ćwiczenia religijne, dopóki i o ile noszą na sobie cechę „urzędowości“... szkoła powiuna wpajać ducha religijnego, bo czyzy formalizm jest w stanie zniechęcić do religii na długie czasy.“ (Str. 164 i 165).

To samo powtarzamy oddawna, a ze szczególnym naciskiem przytoczyła *Teka* te ostatnie wywody dla wykazania bezużyteczności a nawet szkodliwości projektowanej obowiązkowej nauki religii, za którą obstawał żarliwie *Dwutygodnik*.

Jak widzimy, skorzystali katecheci dużo z nowych przejawów życia, oni przestali już uważać starochrześcijańską zasadę: „Różdżką Duch Święty dziecięcki bić radzi“ — za alfę i omegę wychowania. (Chociaż trafiają się i takie „stare mamuty“, a pisma reakcyjne i żywiące się z denuncyacji otwierają dla ich ramot swe łamy). Ale nie mogą się katecheci nauczyć rzeczy najważniejszej, że nowożytna szkoła nie jest wyznaniową; oni rozumieją tylko średniowieczną alternatywę, której dziś hołduje jedynie rząd carski i socjalistyczno-radykalny parlament francuski: popierania lub zwalczania pewnego wyznania *per fas et nefas*. Tymczasem społeczeństwa i państwa postępowe uznają religijne uczucia wszystkich obywateli i uwzględniają je w wychowaniu publicznem, nie pozwalając żadnego z nich obrażać ani krzywdzić.

Otóż *Dwutygodnik* żąda, aby cała nauka szkolna zwracała się w jednym kierunku, ad maiorem gloriam nauk ks. katechety. Nie wystarczają mu podręczniki szkolne, w których prawdę naukową poprzykrawano zawzięcie in usum Delphini, domaga się takiego samego skrzywienia wykładu nauczycieli, by np. przyrodnik wbrew swemu najświętszemu przekonaniu zaznaczał „mądrą celowość we wszystkich tworach i zjawiskach.“ Dlaczego *Dwutygodnik* nie uznaje co najmniej równie słusznego żądania, by katecheci nie wygadywali herezji przeciw powszechnie

uznanym wynikiem badań przyrodniczych, filozoficznych, historycznych? Tymczasem oni nie poprzestają na niekontrolowanem prawie przez władze państwowe, samowolnem rządzeniu się na wykładach religii, gdzie katecheta bardzo często wpaja w uczniów lekceważenie i pogardę dla innych wyznań, szczególnie chrześcijańskich i to w szkole utrzymywanej przez wszystkich obywateli, nietylko katolików. Te wojownicze wycieczki, które budzą oczywiście reakcyę i doprowadzają do innej ostateczności, do owej tak częstej w najwyższych klasach, osobistej nieprzyjaźni do Pana Boga, one powinni katecheci policzyć na rachunek przyczyn upadku religijności wśród uczniów.

Drugim walnym środkiem zapobiegawczym mają być *sodalicye maryjańskie*. Ze strony klerykalnej domagano się ich wprowadzenia podczas dyskusyi sejmowej, ale wówczas urzędowo wyjaśniono, że musiałyby wtedy Rada szkolna zezwolić na należenie do innych towarzystw. Mimo to żąda *Dwutygodnik* przywileju dla *sodalicyj*. Oczywiście popieranie tych towarzystw ze strony szkoły nie tylko zuiechęciłoby uczniów do niepopularnej już instytucyi, ale nadałoby młodzieży całkowite moralne prawo do tworzenia towarzystw analogicznych, ale przeciwnej tendencyi, chociażby wyjątek uczyniono jedynie dla *sodalicyj*. Nie pomogłyby żadne zakazy, bo przedstawiciele władz byłiby w oczach młodzieży jedynie uczestnikami klerykalnej malwersacyi. Nikt nie może występować przeciw krzewieniu nabożności poza szkołą, jest to nawet bardziej pożądaný sposób wpływania od nadużywania władzy przełożonego w murach szkoły, ale *sodalicye* mają mieć na celu nie tylko pielęgnowanie osobliwszego nabożeństwa, one, zwalczając przeważające wśród młodzieży kierunki myślenia, chcą służyć agitacyi konserwatywnej i ultramontańskiej, jak wyznaje półgębkiem sam *Dwutygodnik*. Nie wspominam już o podejrzeniach uczniów przeciw niektórym *sodalicyom*, jakoby były nadużywane do postępów z obowiązkami koleżeńskimi niezgodnych.

Katecheci obawiają się, by ta agitacya nie była już zbyt późną i obawa ta słuszną jest, o ile idzie o nadużycia władz na rzecz reakcyi. Ruch samokształcenia w kierunku postępowym objął dziś tak szerokie kręgi, że obozowi klerykalnemu ostaną się jednostki, któreby żadnemu sztandarowi zaszczytu nie przyniosły. Droga do wolnego współzawodnictwa jest otwarta. Już teraz niektórzy katecheci uprawiają agitacyę nawet wbrew woli władz szkolnych, na podstawie takiego samego prawa, na jakich zawiązały się Kółka samokształcenia, n. p. katecheta seminaryum nauczycielskiego w Tarnowie po rozwiązaniu *sodalicyj* prowadzi prywatnie jej robotę. (Str. 217.). Zatem uprawiajcie agitacyę! Ci z uczniów, których aspiracyj narodowych nie zadawałnają coroczne błogosławieństwa papieskie dla pielgrzymki polskiej ofiarującej świętopietrze, których dążenia społeczne wybiegają daleko poza rozporządzenia encykliki „*Motu proprio*“, których parcie myśli wolnej nie ułęknie się przed dogmatem, ci wszyscy pójdą drogą inną.

Ale na szczerą, godną katolickiego księdza i prawdziwie owocną pracę pozaszkolną dla krzewienia i utwierdzania w czynach zasad etyki chrześcijańskiej, zawsze jest czas, taka działalność nie idzie

wspak ruchowi samokształcenia i nie będzie przezeń, przynajmniej przez jego poważniejszych uczestników zwalczana choćby oni sami nie chcieli być uczestnikami takiej pracy.

Moriah, miesięcznik młodzieży żydowskiej. Rocznik I. Lwów, 1903. — Jesteśmy świadkami wybitnej zmiany w życiu młodzieży żydowskiej uczącej się w Polsce, w jej stosunku do ogółu młodzieży polskiej. Znaczna część tych kolegów wyodrębnia się od ogólnego życia, unika polskich towarzystw studenckich, zakładając osobne związki o wyraźnym charakterze już nie tylko żydowskim, ale partyjnym: syonistycznym. Nie przykładając się w niczem do pracy ogółu młodzieży, okazując widoczną wstrzeźliwość od naszych zbiorowych usiłowań czyni jednak od czasu do czasu inwazyje w ogniska naszego studenckiego życia, wciska się nawet do towarzystw polskich, jeżeli wśród młodzieży polskiej wre walka, jeżeli ogólna zamieszka nastrocza sposobność do większego wzburzenia i wzajemnej zajadłości w szeregach polskiej studenckiej społeczności. Wtedy występują syoniści, spierzając się z koalicją żywiołów, które wobec ogółu studentów Polaków zajmują stanowisko opozycyjne z zasady. Gdy walka przycichnie, syoniści usuwają się znowu do swych własnych organizacji, nie biorąc oczywiście żadnego zgoła udziału w pozytywnej pracy ogółu młodzieży, żyjąc życiem odrębnem, dla polskich kolegów nieprzystępnem.

Jedynie te wynurzenia, które nadają się do ogłoszenia w polskich wydawnictwach syonistycznych, dostarczają materiału do kontroli społeczeństwu polskiemu.

Dlatego nie bez korzyści będzie zaznajomienie kolegów z pierwszym rocznikiem organu młodzieży syonistycznej, pisma mało znanego poza grupą współwyznawców. Dosłowne a niewykrętne przytoczenia znamiennych ustępów utworzą nam najwierniejszą charakterystykę pisma; przechodzimy do cytatu:

„Głos młodzieży jest głosem narodu... wołaniem idywiduum narodowego... zapatrzonego w oddaloną przyszłość. Jedynie młodzież żydowska w stanie jest (sic!) pojąć i wypowiedzieć nieświadome odruchy ludu swego. Gdyż ona to skupiła w sobie wszystkie bole i nadzieje narodu.“ (Nr. XII. str. 366). Poza sobą nie widzi młodzież syonistyczna twórczego czynnika w żydostwie, okazując głównym warstwom społeczeństwa żydowskiego niedwuznaczne lekceważenie i wzgardę. Ani burżuazya ani drobne mieszczaństwo „o ciasnym widnokregu“ nie jest zdolne do walki o wzmoczenie przewagi żydostwa. Bogaci ojcowie... majątek może uczciwą drogą zdobyli, nigdy — treści. Tę żywcem ukradli. I to u najgorszych sąsiadów. Cynizm i egoizm święcą orgje, plebejska buta idzie równolegle z parweniuszowską arogancją kultu mamonu zastępuje wyznanie, faryzeuszkowska obłudą narodowości (?), serwilizm dla wyższych, despotyzm względem słabych, nętreństwo wobec obcych, to drogi postępowania. Z tych bagien wyrwać młode serca, ...dusić i gasić szkodliwe wyzwywy kłamstwa, świętoszkowstwa — to cel pisma.“ (Nr. I. str. 3.). „Młodzież syonistyczna uważa się za nowy rodzaj arystokracji żydowskiej, powołanej

do przewodzenia ciemnym lub z gruntu zepsutym tłumom żydowskim, za jedynych apostołów „posłannictwa prowadzącego żydostwo ze stanu uśpienia kulturalnego do swobodnego życia duchowego.“ (str. 369), ta młodzież chce zająć stanowisko jakiegoś pokolenia Lewi w nowym stylu.

Moriah uważa za swoje zadanie nie tylko wychowywać młodzież w pewnym kierunku, ale służyć bezpośrednio polityce stronnictwa, tworzyć syonizm. Ta zasadnicza różnica od innych pism młodzieży, to przypisywanie sobie wyjątkowego w narodzie znaczenia, wpłynęły na treść pisma. Sprawy samej młodzieży zajmują tu stosunkowo nie wiele miejsca na korzyść artykułów z historii żydowskiej i ważniejszych zagadnień w stronnictwie syonistycznym. „Jak pszczoła, zbiera młodzież syonistyczna wszystkie soki nowoczesnej kultury, wsłuchuje się w najcichsze szelesty ruchów świata — by oddać się marzeniom ludu swego.“ (S. 367). „Młodzież żydowska jest ogniwem wiążącym lud swój z kulturą Europy i jedyną w stanie jest (*sic!*) stworzyć atmosferę naukową.“ (S. 372). To wysokie rozumienie o swej ważności zobowiązuje, to też *Moriah* chce być dla syonizmu pismem programowym, miesięcznikiem od omawiania zagadnień zasadniczych. Jednak „wsłuchiwanie się w najcichsze szelesty ruchów świata“ trudno się doszukać czytelnikowi w tem piśmie, chociaż go wyraźnie o tem uprzedzono. Oczywiście znać wybitny wpływ kierunków umysłowych polskich i europejskich n. p. w sposobie uzasadniania żydowskiego nacjonalizmu, ale redaktorowie *Morii*, jakby się obawiali asymilatorskiego niebezpieczeństwa ze strony tych prądów, zajmują swych czytelników sprawami wyłącznie żydowskimi, a przedewszystkiem wspomnieniami dawnej tradycji żydowskiej. Czuć tu gorącą chęć, by wpływy chrześcijańskiego otoczenia równoważyć rozpamiętywaniem dziejów żydowskich a nawet rytuału religijnego. *Moriah* występuje przeciw „świątoszkostwu“, ale szerszy pietyzm dla żydowskich obrzędów religijnych, zachęca do ich przestrzegania, ponieważ one są wyrazem plemiennej odrębności.

Wydać się rzeczą niezmiernie dziwną, że pismo poświęcone życiu kół, które dzisiaj zupełnie odrębnej i zamkniętej grupy nie stanowią, które coraz liczniejszymi węzłami społecznymi łączą się z ogólnem życiem narodu, że dla takiego pisma jakby nie istniał świat poza ruchem syonistycznym. Trudno spotkać się w *Morii* z ustępem, omawiającym stosunek syonistów do grup społecznych, stronnictw, wreszcie narodu wśród których siedzą żydzi. Te wzmianki, które znajdujemy są lakoniczne i dwuznaczne. Na jednym miejscu zaręcza *Moriah*, że „nigdy syonizm opierać się nie może na zaczepnem zachowaniu się wobec narodowości drugiej“; ubolewa nad walkami narodowościowymi w szkołach naszych. „My Żydzi — nawołuje — nie dajmy się wciągnąć w te walki. Przeciwnie powinni żydzi... szerzyć prawdziwe koleżeństwo i przyjaźń.“ (Nr. III. str. 66.). Na innym miejscu spotykamy się z wyraźnem zaprzeczeniem tego pokojowego manifestu.

Czytamy w korespondencji warszawskiej, (Nr. XII. str. 400): „W walce z tym odłamem młodzieży polskiej, który podjudzanie na Żyda postawił sobie za kwestyę honoru szlacheckiego (!?), będzie się

łączyła młodzież jawnie z szeregami postępowych kolegów - Polaków, a nawet Rosyan.“ Tą młodzieżą, której syoniści poprzysięgli wieczną walkę, jest młodzież demokratyczno-narodowa i rzeczywiście wiąże się przeciw niej w koalicję o składzie powyżej zaznaczonem nie tylko w zaborze rosyjskim, ale również w Krakowie i Lwowie, chociaż n. p. w tem ostatniem mieście tak dalece wyodrębnili się od ogólnego życia, że do żadnych sporów z nimi niema sposobności. Mimo to korzystają syoniści z każdej okazji, by przyłączyć się do jakiegokolwiek kampanii przeciw ogromnej większości młodzieży polskiej.

Ta stała taktyka syonistów odosobniania się od społeczeństwa chrześcijańskiego, a jednak walczenie przeciw niektórym grupom w tem społeczeństwie, mści się nieraz krwawo na żydach. Za usposobienie antysemickie otoczenia czyni *Moriah* odpowiedzialnymi socyalistów, wyrzucając im, że nie w tym kierunku nie działali, że dotąd nie poskromili „tych bestyj“ (t. j. uczestników rozruchów antysemickich). W istocie filosemicka agitacya socyalistyczna i stałe oszczędzanie żydów nie na wiele się zdało. Lud nie może ścierpieć odrębnej i obcej grupy, której nie widać przy wspólnej pracy dla ogólnego dobra, ale której nie brak w utarczkach wewnętrznych społeczeństwa polskiego.

Syoniści odznaczają się ogromną czułością na punkcie stosunku społeczeństwa do nich, wkładając na nie powinności stawiania w obronę żydów, chociaż sami nie poczuwają się do żadnych względem społeczeństwa obowiązków. Nawet socyalistom samym i to pochodzenia żydowskiego wyrzuca *Moriah*, że są — risum teneatis — „głupi, ślepi i tępi, gdy chodzi o żydów.“ (Nr. IX. str. 285.) Zato bardzo łatwo zapomina organ syonistyczny krzywd najzaciętszemu gnębielowi żywiołu żydowskiego, caratowi. Dla rządu rosyjskiego jest *Moriah* równie lojalny, jak ostatni kongres syonistyczny, nie rozvodzi się wiele nad zbrodniami czynowników podczas rzezi kisznieńskiej, zwracając całą swą „wściekłość“ przeciw ciemnemu tłumowi, czyniąc wyrzuty nawet socyalistom. (Nr. X. str. 290.) Carat zaś jest potęgą groźną i mściwą, więc syoniści wolą go nie drażnić. Zdaje się, że w liczbie grzechów, przypisywanych burżuazji żydowskiej, mógłby *Moriah* doszukać się także swojej części.

Wspominaliśmy o tej szkodliwej dla żydów dążności wyodrębniania się, propagowanej przez *Moriah*. Stan instytucyj polskich, nawet tych, w których się młodzież żydowska wychowuje, nie przedstawia żadnej wagi dla tego pisma. Syoniści przecież dążą do osobnej hebrajskiej szkoły średniej i wyższej... Podobne stanowisko zajmuje *Moriah* w sprawie robotniczej. Nie spodziewa się dobrych wyników dla ludu żydowskiego od walki wspólnej z ludem chrześcijańskim o lepszą przyszłość, rozróżniając „specyficzną kwestyę ekonomiczną dla żydów“ t. zw. „Judeunoth“. (Nr. XII. str. 370 i 371). Wobec tego zagadnienia stoi *Moriah* bezradny i wcale się z tem nie kryje, jednak nie przeszkadza mu to uważać młodzież syonistyczną za żywioł jedynie uprawniony do przewodzenia żydostwu. Znowu okazuje *Moriah* nieznajomość otoczenia, nie doceniając jego siły gospodarczej, zapomina-

jąc, że masy ludu żydowskiego naraziłyby się na niechybną nędzę a syoniści musieliby poważnie pomyśleć o szybkim odkryciu nowej ojczyzny, gdyby powstała jawna organizacya żydowska, zwrócona przeciw interesom ogółu.

Sprawa „języka narodowego“ i szerzenia hebrajszczyzny w celu wzmocnienia kulturalnej odrębności od chrześcian zajmuje żywo współpracowników *Morii*. Dotąd zewnętrzną szatą organu syonistów jest język narodu, dla którego nie kryją się oni z niechęcią, zresztą styl tej polszczyzny barwny, obrazowy, namiętny, wskazuje na duże przejęcie się wpływami wschodnimi. Czytamy jednak w *Morii* o urządzaniu wieczorków z programem wyłącznie hebrajskim, istnieje dążność do posługiwania się hebrajszczyzną nawet w mowie potocznej. Dotąd natrafiają te usiłowania na wielki opór. Pisma syonistyczne będą jeszcze długo dostępne swym językiem dla kontroli polskiego społeczeństwa.

SEP.

Korespondencye.

Warszawa, II. gimnazjum, 14. marca.

Rząd rosyjski nie dba o dobrobyt społeczeństwa polskiego i czyni zadość jego potrzebom tylko wtedy, gdy widzi w tem swój własny interes. Ta norma, określająca stały stosunek państwa rosyjskiego do naszego narodu, czyni zrozumiałem np. to, że szkoły w zaborze rosyjskim przeznaczone dla młodzieży polskiej pozostawiają bardzo wiele do życzenia pod względem higienicznym. Dobry stan zdrowotny tej młodzieży i jej rozwój fizyczny bynajmniej nie jest przedmiotem najgorętszych pożądań pedagogów rosyjskich i rządu. Dlatego jej „nauczanie“ odbywa się w ciasnych i dusznych pokojach starych gmachów, nie odpowiadających najelementarniejszym współczesnym wymaganiom higieny. I tylko w ostateczności, gdy jakieś pomieszczenie szkoły staje się rażąco niemożliwem lub brak dla niej zupełnie pomieszczenia, rząd „najmiłościwiej zezwala“ naszemu społeczeństwu budować nowy gmach za własne fundusze tegoż społeczeństwa. W ten sposób np. wzniesiono gmach dla politechniki warszawskiej a obecnie buduje się dla praskiego gimnazjum. Ale, naturalnie inaczej się dzieje ze szkołami, przeznaczonemi dla młodzieży rosyjskiej. Posiadają one pomieszczenia najwygodniejsze i rząd bynajmniej nie żałuje ogromnych nakładów na to, by je takimi zrobić. Świeżo postawił on w Alejach Ujazdowskich olbrzymi gmach dla korpusu kadetów imienia Suwarowa; przedtem przerobił dla I-ego męskiego gimnazjum, do

którego uczęszcza młodzież wyłącznie rosyjska, dom niegdyś Staszycy, dawną siedzibę „Towarzystwa Przyjaciół Nauk“. O podobnie wygodnych gmachach jak te, my dla naszych szkół obecnie nawet marzyć nie możemy. A pod tym względem nasza młodzież szkolna jest dość „trzeźwą“. Ona tak przyzwyczaiła się do takiego stanu rzeczy, tak zżyła się z niewygodami swych siedzib szkolnych, że przytępiła w sobie świadomość tych braków i przypuszczam nawet, iż wydam się jej zbyt przesadnym w wymaganiach, gdy zwrócę uwagę na złe strony siedziby II-ego męskiego gimnazjum, które wprost nikną wobec braków w pomieszczeniach takiego V. gimnazjum, szkoły realnej rządowej na Kanonii i wielu innych. A przecież stary gmach, w którym się mieści nasze gimnazjum, nie odpowiada najelementarniejszym wymaganiom higieny: posiada on za ciasne pokoje i paradyę tylko wentylacyi. Już te dwa braki czynią pobyt w gimnazjum szkodliwym dla zdrowia młodzieży. W niewielkich pokojach o trzech oknach przepędza kilka godzin z rzędu przeszło 50 uczni, w mniejszych o dwóch — 30. Przytem pokoje te są źle przewietrzane. Zepsute wentylatory starego systemu nie tylko nie odświeżają powietrza, lecz nawet nie mogą być otwierane, gdyż najczęściej, nie wiem dlaczego, wydobywa się z nich czad tak, że niekiedy uczniowie używają tych wentylatorów do płatania figlów, uniemożliwiających odbywanie lekcyi w danej klasie. Otwieranie okien w czasie lekcyi jest niemożliwe, tak z powodu chłodu, jak z powodu turkotu i hałasu, dochodzącego z ulicy i podwórka. Przewietrzanie zaś w czasie pauz między lekcyami jest z jednej strony niedostateczne, z drugiej strony niebezpieczne: naraża ono uczni na przeziębienie i zawianie. Te są najważniejsze braki siedziby naszego gimnazjum, odbijające się na zdrowiu i siłach naszej młodzieży; o innych drobniejszych nie wspomnę. Natomiast przejdę do rzeczy ważniejszych.

Przedewszystkiem postaram się scharakteryzować naszych pedagogów. Należałoby zacząć od ich urzędowego zwierzchnika, — dyrektora gimnazjum. W obecnej chwili urząd ten u nas jest opróżniony; zajmował go jeszcze w początkach 1904 roku W. J. Ochremienko, świeżo mianowany inspektorem warszawskiego okręgu naukowego. Choć opuścił on już nasze gimnazjum, powiem nieco o tej, wyróżniającej się w świecie czynowniczo-nauczycielskim, postaci ze względu na znaczne skutki jego wpływu na uczni; zasługuje on na wybitniejsze stanowisko, jako zdolny i ostrożny rasyfikator, a wskutek tego niebezpieczniejszy nasz wróg. Przedewszyst-

kiem pan Ochremienko zachowuje się wobec uczeni tak, jak gdyby był powagą naukową. Znam go za mało, bym mógł z pewnością określić, jaki jest stopień jego wykształcenia; wiem tylko, że nie uczęszczał on do szkół w Rosyi, lecz za granicą; jest dla mnie także zagadką, czy kończył tam jakiś wyższy zakład naukowy. W każdym razie nasz były dyrektor należy do tych bardzo nielicznych wyjątków wśród naszych nauczycieli Rosyan, co się interesują nauką i pracują nad pogłębieniem swej wiedzy. Gotów jestem nawet przypuścić, że pan Ochremienko temu zawdzięcza wyższe w porównaniu ze swymi kolegami wykształcenie. Ale nie wierzę w jego „uczoność“. Bo jakkolwiek okazywał on większą od nas wszystkich uczeni znajomość wykładanych przedmiotów, to wszakże pomimo jego ostrożności nie mogło mi się nie nasunąć przypuszczenie, że więcej leży mu na sercu działalność rusyfikatorska, niż naukowa, że ostatnią on ma za środek służący drugiej. Żadne przemówienie dyrektorskie do uczeni nie obeszło się bez powoływania się na prawa logiki, psychologii, pedagogiki i t. p. nauk, oboych większości kolegów, a wskutek tego, posiadających urok, wzbudzający pewne uznanie, dla osób obznajmionych z niemi; i wogóle pan dyrektor, gdzie tylko mógł i kiedy tylko mógł, popisывał się swemi wiadomościami. Takie pokazywanie swej uczoności i chwalenie się nią przed dziećmi zdradza człowieka nie zżytego z nauką i zbyt płytkiego, by zasługiwał na miano uczonego. Sądzę, że pan Ochremienko robił to dla efektu, że chciał uchodzić u uczeni za człowieka wielkiej wiedzy i nadać przez to więcej powagi sobie i swej działalności i wzmocnić w ten sposób swój wpływ. Przytem „uczoność“ służyła naszemu „pedagogowi“ i dla przykrywania innych czynności ściśle z sobą związanych: rusyfikatorskiej i szpiegowskiej. Uczył on nas logiki i języka rosyjskiego. Ostatni przedmiot wykladał stosunkowo gruntownie i wymagał od swych uczeni równego usilnego zajęcia się tym przedmiotem; dla lepszego i skutecznego zaznajamiania uczeni z literaturą rosyjską dostarczał nam bardzo wiele dzieł pisarzy rosyjskich; pobudzał do ich czytania, nie uciekając się przytem nigdy do zniechęcającego kategorycznego nakazu; starał się by ćwiczenia były opracowywane sumiennie. Ponieważ do uczenia się przedmiotu nie zmuszał, lecz jedynie dość umiejętnie zachęcał, rozbudzając zainteresowanie się nim i pewne współzawodnictwo w jego poznawaniu, osiągnął pan Ochremienko dość pożądane dla siebie rezultaty; koledzy, którym życie upływało bardzo nudnie w ciągłym próżnowaniu, którzy

znają literaturę polską jedynie z przedstawienia jakiego podręcznika lub miernego w dodatku — wykładu i z powierzchownego czytania bardzo niewielu utworów, oddali się namiętnie studjom rosyjskim przez czytanie nawet na lekeyach najrozmaitszych pisarzy rosyjskich, poczęli napełniać dusze rosyjskimi wyobrażeniami, pojęciami i ideałami. Takie owoce wydała panu Ochremience praca na niwie, zaniedbanej przez jej właścicieli. Na szczęście — ten wpływ naszego „uczonego“ pedagoga objął tylko najmniejsze jednostki i nie jest on silny. Prócz tej „naukowej“ działalności pan dyrektor, jak już wspomniałem, uprawiał w miarę potrzeby i możliwości inną działalność, mianowicie policyjną. Ale i to odbywało się ostrożnie. W rozmowach, które bardzo chętnie z uczniami zawiązywał nibyto w celu jedynie wyjaśnienia różnych zagadnień naukowych i bieżących, sprytnie podsuwał pytania, które mu miały dać materyał do policyjnego dochodzenia. W czasie tych rozmów wykonywał też rękoma niby odruchowe, lecz bardzo celowe czynności. Oto zaabsorbowany rozmową pan Ochremienko ręką dotykał to guzików, to paska ucznia, to wreszcie bocznej kieszeni przy bluzce, zapuszczając tam przynajmniej dwa palce; i w chwili, gdy one dały znać „uczonemu“ pedagogowi, iż uczeń posiada w kieszeni jakiś notes lub coś podobnego, odruch zamieniał się w świadomy ruch, zmierzający do wyjęcia przedmiotu, po którym to ruchu następowało oczywiście ważne zaznajamianie się pana dyrektora z przedmiotem. Znam wiele przykładów tych próbnych odruchów, po których naturalnie Ochremienko nie zawsze znajdował potrzebnem lub korzystnem a nawet możliwem wykonywanie dalszych już pewnych ruchów, ale wiem napewno o jednej takiej całkowicie dokonanej jego policyjnej czynności z uczniem wówczas 5-ej klasy. Tego samego rodzaju pedagogiem, co pan Ochremienko, jest Andrej Nikołajewicz Sirotinin. Posiada on także wyższy zasób wiedzy w porównaniu z kolegami rosyjanami, nauczycielami-nieukami, i odznacza się niezwykłym u nich humanitaryzmem. Jedno i drugie podoba się niektórym kolegom. Ale koledzy powinni krytyczniej oceniać ten humanitaryzm, z którego przebija się usypiająco działające na nas słowianofilstwo. Żeby dobrze ocenić wartość humanitaryzmu pana Sirotinina, trzeba zwrócić uwagę na te nie bez znaczenia częste jego napomknienia o pokrewieństwie duchowem narodów słowiańskich przejawiającem się np. przy porównywaniu utworów polskich z rosyjskimi i innemi o potrzebie i piękności zgodnego życia ludów i t. d. Przytem trzeba mieć na pamięci tę okoliczność,

że sprowadził go do naszego gimnazjum dyplomatyczny pan Ochremienko i osadził na niezajęte wówczas miejsce nauczyciela języków starożytnych; nie bez kozery również ten sam pan Ochremienko świeżo wystarał się o zmianę wykładanych przez niego przedmiotów: języków starożytnych na język rosyjski i historię. Wykład tych przedmiotów daje więcej możności rozwijania przed uczniami swych poglądów panu Sirotininowi i pozwala przez to oczekiwać wzmocnieniu jego wpływu na nich.

Teraz przejdę do obecnego zastępcy dyrektora, naszego inspektora, Antona Konstantinowicza Wołkowskiego. Jest to czterdziestokilkoletni „kawaler“ wcale nie podejrzanego prowadzenia się moralnego, lecz poprostu marnego, co nie jest tajemnicą dla nikogo z uczni. Gdyby który z nich nie wiedział nawet nic o nim, mógłby poznać gusta pana inspektora, będąc choć raz u niego w mieszkaniu; kawalerski salonik, upiękaszony mnóstwem obrazków, przedstawiających nagie ciała kobiece, zdradza „estetyczne“ zamiłowanie gospodarza-wychowawcy polskiej młodzieży. Zresztą o jego zanadto rozkosznem życiu świadczą cała postać, jego ruchy i chód. Ten przeżyty człowiek jest gorliwym „diejatelem“, o ile mu na to tylko pozwala wyczerpana energia. Przez pierwszy rok swego u nas inspektora aż do zająć, związanych z uroczystościami Hohola, i skutku tych zająć: wydalenia 22 kolegów — chciał Wołkowskij zbliżyć się do uczni i wywierać na nich bezpośredni wpływ. Starał się on wtedy oto, aby wydać się swym nowym uczniom człowiekiem dobrym, sympatycznym; dlatego w każdym zetknięciu się z nimi był uprzejmy, towarzyski, przy każdej okazji dowiecipował z nimi i odznaczał się pobłażliwością na wybryki młodości, nie karząc za nie zupełnie. Zwykle stosunek między władzą szkolną i uczniami jest wrogi i cechuje go więcej lub mniej natężona walka. Pan Wołkowskij pragnął ten stosunek zmienić. Zamiast uciążliwej walki na każdym kroku z niesympatycznymi dla urzędowej pedagogii rosyjskiej objawami życia młodzieży polskiej — on zamierzał układowym postępowaniem pozyskać ją dla siebie i jej życie skierować w przeznaczone łożysko bez walki. Tak więc nowo mianowany inspektor wiedział, że pierwszym krokiem zmierzającym ku realizacji jego „pedagogicznych“ pomysłów musi być wytworzenie między władzą szkolną a uczniami stosunku przyjaznego i nie tylko dążył do tego swem postępowaniem, lecz nawet przy każdej sposobności wyrażał uczniom te swoje pragnienia; opowiadał, że on zawsze był z nimi „w samych sierdżecznych i dreożestwiennych

atnaszeniach“, śmiał się, że uczniowie II-ego gimnazjum nie dość, że nie starają się o to, by takie stosunki panowały między nimi a zwierchnością, lecz nawet okazują jakąś dla niego dziwną nienawiść ku niej; niejednokrotnie nibyto z naiwnością prosił, by zapoznali go z przyczyną tego ostatniego zjawiska, by powiedzeli z czego są niezadowoleni, i upewniał, że gdy tylko będzie wiedział, co złego my widzimy w szkole, on to wszystko zmieni. Ale niedługo łudził się Wołkowskij doskonałością swych planów i skutecznością swej taktyki. Gdy nie mógł się nigdzie dopatrzeć budzących się w młodzieży polskiej uczuć przyjaznych ku sobie, gdy coraz więcej miał objawów świadczących, że ta młodzież nie pogodzi swych ideałów z jego pragnieniami, gdy wreszcie doszło do otwartego wrogiego starcia między nią a władzami szkolnemi z powodu obchodu, nie pamiętam już której, rocznicy urodzin, czy też śmierci Hohola, Wołkowskij odrazu zmienił swe postępowanie z uczniami. Przedewszystkiem zemścił się na nich za rozwianie jego marzeń, starając się zgłębić zależną od niego młodzież surowemi karami za niebaczny wybuch uczuć nienawiści ku naszym pedagogom-oprawcom, wybuch, wywołany ich bezwzględny, żandarmsko-policyjnym zachowaniem się wobec nas z powodu naszego uchylenia się od uczestnictwa w uroczystościach hoholowskich. Następnie stał się typowym moskiewskim zwierchnikiem młodzieży polskiej, gnębiącym ją na każdym kroku. Odzywa się do uczni bardzo często ordynarnie, tonem grubiańsko-rozkazującym i wielu uczniom wyższych klas jest osobiście dobrze znane np. takie przemówienie inspektora, jak: „marsz w klas“. Bywa ono do nich stosowane wtedy, gdy znajdują się na korytarzu po pierwszym dzwonku, i towarzyszy tym sympatycznie wypowiedzianym słowom energiczne wyciągnięcie ręki pana inspektora i wskazującego palca w kierunku drzwi pokoju, w którym znajduje się klasa. Dalej — nadzorca młodzieży od czasu do czasu wtrąca się do zewnętrznego jej wyglądu i wydaje do wszystkich uczni kategoryczne rozkazy krótkiego ostrzyżenia włosów na głowie i golenia twarzy. Przytem zaprowadził on rozległy system czynności kontrolujący uczni: opuszczających lekye, spóźniających się na nie i na modlitwę, wychodzących z klasy podczas lekcyi, wychodzących na pauzy z gimnazjum, przyjmujących odwiedzających krewnych, (tylko z takimi wolno się w gimnazjum widzieć i to dopiero po skończonych 5 lekcyach i za osobnem zezwoleniem inspektora), otrzymujących listy (naturalnie z nieodzownem uprzedniem zapo-

znaniem się z ich treścią przez inspektora) itd.; ale najcharakterystyczniejszą jest kontrola władz szkolnych nad uczęszczaniem uczniów katolików na mszę świętą w niedziele, święta i galówki. Obowiązani są oni w te dni około godziny 9 ej rano być w gimnazjum, przedstawiać się odpowiednim nauczycielom do zanotowania ich nazwisk i parami iść do kościoła św. Augustyna na Nowolipkach, oczywiście w towarzyswkie nauczycieli nie tylko Polaków, lecz nawet niektórych Moskali. Jak takie przymusowe uczęszczanie do kościoła pod dozorem moskiewskich władz szkolnych wpływa na wiarę i religijność uczniów, to łatwo wywnioskuje każdy, kto zna cokolwiek obecną młodzież polską. No, ale pan Wołkowskij uważa tę kontrolę z rozmaitych powodów dla siebie za wygodną. Przytem wszystkie te dozory mają jeden bardzo ciekawy skutek. W pismach warszawskich dość często spotykamy się z gorącymi życzeniami zgodnego współdziałania rodziny i szkoły w sprawie wychowania młodzieży. Otóż nasz inspektor podziela to zdanie. Gdy zauważy, że jakiś uczeń się w czemkolwiek opuszcza, wzywa on natychmiast do siebie na konferencyę rodziców ucznia, zawiadamia ich i przekonuje, że syn ich jest pod czymś złym wpływem i prosi, by pomogli mu usunąć syna od tego szkodliwego wpływu i zapobiedz w ten sposób niechybnemu zejściu na manowce. W dalszej rozmowie wywiaduje się pilnie pan inspektor, z kim uczeń utrzymuje stosunki, którzy z kolegów do niego przychodzą, co czytuje w domu, czego się uczy, i innych podobnych ciekawych rzeczy. Ale z drugiej strony muszę dodać, że cała działalność „pedagogiczna“ Wołkowskiego nie może być ani wytrwałą, ani konsekwentną dzięki jego słabości fizycznej i braku woli. To są jego przymioty, robiące go mniej szkodliwym. A chce on takim dla nas być również, wypełniając obowiązki nauczyciela języka rosyjskiego i historii. Dla scharakteryzowania jego starań na tym punkcie przytoczę tylko jeden fakt. Ucząc historii Rosyi chłopców pierwszej klasy, przyzwyczaił on ich do posilkowania się takimi wyrażeniami, jak „nasze atieczestwo“ (zamiast „Rosya“), „naszi sałdatiki“ (zamiast „russkije sałdaty“), które są tylko symbolem tego rosyjsko-patriotycznego sosu, w jakim wtłaczane są w umysły polskich dzieci fałszywe wiadomości o przeszłości ich Ojczyzny i Rosyi.

Następnie zasługuje na uwagę inny „pedagog“: Nikołaj Siewionowicz Pokrowskij. Jest to człowiek z gruntu wcale nie zły, ale umysł wyjątkowo tępy, nieoświecony, stojący na niezmiernie niskim poziomie wykształcenia, nawskróś przesiąkły rządowemi po-

jęciami, wytworzył z niego typowego, ślepo prawomyślnego czynownika. To czyni Pokrowskiego postacią dla nas wstrętną. Dla zilustrowania jej możnaby przytoczyć mnóstwo faktów, ale byłoby to zbyt cieżnym, poprzestanę więc tylko na następującym, dobitnie charakteryzującym jego ideały moralne, które mu rzeczywiście przyświecają w życiu, i które on pragnąłby zaszczerpić swym uczniom. Dwa lata temu przed jubileuszem Hohola domyślały się władze szkolne, że uczniowie Polacy uchylą się od uczestnictwa w tym obchodzie. Dla Pokrowskiego takie nieposłuszeństwo młodzieży wobec wychowawców byłoby objawem smutnym i oburżającym, jak wszelkie wyłamywanie z pod bezwzględnej uległości zwierzchności. Dlatego dobroduszny, ślepo oddany rządowi, czynownik podjął usiłowania ku zapobieżeniu złemu. Do uczni klasy, w której był gospodarzem, przemawiał on wtedy o potrzebie przestrzegania praw i rozkazów władzy, przekonywał ich, że cnota bezwzględnego im ulegania jest nadzwyczaj wzniosłą i jako taka, dostarcza człowiekowi powolnemu nakazowi władzy najwyższego stopnia szczęścia. Dla dodania swym wywodom siły przekonywującej przytoczył z naiwną otwartością opowiadania zaczerpnięte z własnego doświadczenia, jako najjaśniejsze chwile swego życia. Oto, gdy on jeszcze był w szkole, koledzy jego chcieli urządzić wiec, czy też jakieś zebranie. Pokrowski mówił im, że nie powinni tego robić, bo jest złem czynić bezprawie, że on przestrzeże o tych grzesznych zamiarach władze, a kiedy ci nie zwracali uwagi na jego upomnienia, on wypełnił swoją obietnicę. Ponieważ podobne czyny, jak ten, podobne służenie „naczalstwu“ z całkowitem oddaniem się, są w mniemaniu Pokrowskiego chlubą jego żywota, więc z niezmierną gorliwością śledzi on u uczni objawy nieprawomyślności. Obecnie posunął się w tej gorliwości tak daleko, że nie może się oprzeć żądzy dokładnego zbadania jakiegokolwiek rzeczy o pozorach nielegalszczyzny. Łada książka, kajet uczniowski coraz częściej wzbudza podejrzenie w pnącej się do doskonałości duszy Pokrowskiego. Nie może on wtedy wstrzymać się od sprawdzenia słuszności swych przeczuć i stara się wyszukać jakąbądź drogę, któraby rzecz podejrzana mogła się znaleźć w jego ręku. Odszukanie tej drogi bywa często ciężkiem zadaniem dla nierozgarniętego umysłu „pedagoga“. Bo jak tu n. p. dostać z ręki ucznia taką niewinną na pozór rzecz, jak książkę lub kajet. Pokrowski czuje, że wprost wyrwać tych przedmiotów nie można, że trzeba przykryć to jakimkolwiek pozorem i najczęściej tu nie znajduje innego wyjścia nad

rzucenie przyjacielskim tonem do ucznia bardzo lichego konceptu, mającego dowcipnie usprawiedliwić jego wyciągnięcie ręki po pożądaną przedmiot. Gorliwość wypełniania obowiązków służbowych, jak mówię, jaskrawo cechuje Pokrowskiego, jest ona przytem nadzwyczaj drobiazgowa i często bardzo płytką; dla wyjaśnienia przytoczę następujący fakt. Wiadomo, że przy końcu każdego kwartału odbywa się pytanie tych uczniów, którymby należało dać inne stopnie, niż te, jakie im wypadają do tej pory podług arytmetycznego rachunku. Robi to i Pokrowski. Przytem pyta się on nawet ucznia, kto chce odpowiadać i jaki stopień chciałby mieć. Ale raz zauważył on, że uczeń chcąc odpowiadać dla poprawienia sobie stopnia na kwartał, wyraził się, iż chce „isprawitsja“. Pokrowski strofował ucznia za użycie tego słowa, gdyż, jak mówił, przepisy szkolne nie pozwalają nauczycielom „isprawljat“ stopni uczniom, i on tego robić nie może; natomiast może ich słuchać i stawiać stopnie wyższe, jeżeli na nie zasłużą. Tak więc Pokrowski chce być ślepo posłuszny przepisom i trzyma się ich, jak umie. Przestrzega zgodności z wyrazem użytym w przepisie, gdy wyrażającego go pojęcia nie zna. Ale niektóre poglądy służbowe Pokrowskiego już nietylko świadczą o niezbyt wielkim jego rozsądku, lecz nawet mogą być uważane za objawy psychopatii. Raz zastępował on inspektora, a umówił on się przedtem z uczniami, iż jeśli który z nich nie będzie przygotowany do odpowiedzi z wykładanego przez niego przedmiotu, zawiadomi o tem nie tylko jego na początku lekcji, lecz i inspektora przed lekcją. Otóż w chwili, gdy Pokrowski chodził po korytarzu, wypełniając obowiązki inspektora, podszedł do niego uczeń i powiedział mu, że nie może tego dnia odpowiadać z wykładanego przez niego przedmiotu; Pokrowski to zapisał. Ale gdy przyszedł na lekcję, zaraz na początku wywołał do odpowiedzi tego ucznia. Ten przypomniał ową rozmowę na korytarzu, na co usłyszał od Pokrowskiego zupełnie seryo wypowiedzianą odpowiedź, że wtedy zawiadamiał go jako inspektora, a na początku lekcji należałoby zawiadomić go jako nauczyciela. Pokrowski wyklada u nas matematykę, fizykę i kosmografię, przedtem wykladał gdzieś mechanikę i jak sam mówił, był asystentem przy katedrze geodezyi w Puławach. My uczniowie II. gimnazjum widzimy w nim bardzo słabego znawcę i nauczyciela matematyki, fizyki i kosmografii. Na lekcye i na egzamina tych przedmiotów przygotowuje on się taksamo, jak i my; dlatego przykre dla niego są chwile, kiedy go zaskoczy pytanie jakiego ucznia lub w ogóle jakaś kwe-

stya, do których on nie jest przygotowany; ale Pokrowski, jako „pedagog doświadczony“, jest ostrożny. Najpierw zajmuje on się na lekcjach wyłącznie tem tylko, do czego się przedtem starannie przygotował, wszystkie inne rzeczy uważa za „poboczne“, „odrywające uwagę“ od głównego przedmiotu, a przynajmniej tak je nazywa i jako takich radzi bezwarunkowo unikać. Jego wykłady nie przedstawiają żadnej wartości. O ile mają one za treść swą dowodzenie matematyczne, to jest ono literalnem powtórzeniem wykutego na pamięć podręcznika, o ile zaś jakie inne wyjaśnienie, to jest ono tak ciemnem, że doprowadza do rozpacz y tych, którzyby chcieli je rozumieć. Tyle co do biegłości Pokrowskiego w przedmiotach u nas wykładanych, ale mogę coś niecoś jeszcze dodać o jego ignorancyi na innych polach wiedzy. Mamy świadectwa, że jest mu dość obcą geodezya, choć, jakim już wspomniał, był asystentem przy katedrze tego przedmiotu w Puławach, i zupełnie obcym przedmiot filozofii. Co się tyczy geodezyi, to, gdy się go raz uczniowie zapytali, co to za nauka, odpowiedział, że choć zajmował wyżej wspomniany urząd w „Nowoj-Aleksandryi“, to wszakże nie zdażył sobie wyrobić dokładnego i pewnego pojęcia o zadaniach geodezyi, ale zdaje mu się tylko, że jest niem zdejmowanie planów. O jego znajomości filozofii świadczą również jego zeznania wypowiedziane przy innej okazji do uczni; wyjaśniał on wtedy, co go skłoniło do poświęcenia się „nauczaniu“ matematyki, fizyki, mechaniki i t. p. i dał uczniom wcale ciekawe pojęcie o filozofii. Twierdził, że zajął się temi naukami, gdyż odznacza się zamiłowaniem do badań i dociekań filozoficznych.

Cztery te postacie naszych „pedagogów“ moskiewskich scharakteryzowałem obszerniej, ponieważ są one więcej odznaczającemi się typami i dzięki temu wywierają wpływ najznacniejszy. Inni nasi wychowawcy są postaciami tak marnemi, że znaczenie ich w naszym życiu polega prawie tylko na stopniach, jakie od nich otrzymujemy. Oczywiście daremne byłoby szukać wśród nich ludzi zajmujących się nauczaniem z powołania. Są to czynownicy wypełniający z musu konieczne i ciężące na nich obowiązki, stąd też nie żywią oni najmniejszej sympatii dla młodzieży i życzliwości. Każdy pedagog narażany jest na rozmaite, mniej lub więcej znaczne przykrości od swoich wychowanców. Gdy ich kocha, wybaczają im te przykrości, jako błędy dzieciństwa i młodości, gdy zaś widzi w nich swoich wrogów, mści się za każdą doznaną od nich przykrość. To ciągle mszczenie się na swych uczniach jest

stałym systemem pedagogiczno-moralnym wszystkich bez wyjątku naszych czynowników-nauczycieli.

Tak więc od naszych wrogów i gnębieli, nauczycieli Moskali, pod względem moralnym nie skorzystać nie możemy; tak samo pod względem umysłowym. Zdolniejsi z nich wykładają nam przedmioty, które mają nas zruszyć; głowy zaś tępe i ciemne w rodzaju Pokrowskiego zniechęcają znów do zajęcia się temi naukami, któreby rzeczywiście były dla nas pożyteczne, jak matematyka, fizyka i kosmografia, lub wreszcie języki starożytne. Oprócz tych „pedagogów“ Moskali, mamy kilku nauczycieli Polaków; ale jakie jest ich położenie w szkole, można sądzić choćby z tego, że zasłużonego dla filologii polskiej p. Adama Antoniego Kryńskiego, przeznaczono do wykładania języka francuskiego.

W obecnym liście poprzestanę jedynie na tym opisie naszych wychowawców urzędowych. Do następnego numeru *Teki* postaram się napisać nieco o samej młodzieży.

Kielce.

Życie naszego świata uczniowskiego zamknięte w ciasne formy rutyny szkoły moskiewskiej, tłumione stale i z bezwzględną surowością w żywszych swoich przejawach, zda się płynąć jen cichym, wąskim strumieniem. Życie umysłowe i duchowe przeciętnej jednostki zda się ześrodkowywać jedynie w przygotowaniu lekcyj zadanych, w bieganiu po korepetyciach, no i od czasu do czasu w uczęszczaniu do teatru: tak mówią pozory — a jednak wśród tych mas na pozór tak bezbarwnych, tak nikłych uświadomienie narodowe i myśl narodowa wzrasta zwolna i stale. Przyczynia się do tego pośrednio sam dyrektor Michalewicz, swoim brutalnem postępowaniem, nietaktem i zaciętością, z jaką rzuca się na wszystko, co przedstawia myśl żywszą czy szlachetniejszą.

Wprawdzie są jeszcze jednostki, które nie odróżniają, co godne a co niegodne Polaka; mam tu na myśli koncert Śliwińskiego, urządzony staraniem Moskali na korzyść towarzystwa opieki nad uczniami, instytucyi, wrogiej nam z samego swego założenia jako rządowej, a która ma na celu w bliższej lub dalszej przyszłości systematyczne ruszczenie uczniów za pomocą pieniężnych wsparć. Otóż na tym koncercie na wskutek „propozycji“ dyrektora dwaj uczniowie Polacy podali Śliwińskiemu wieniec, w imieniu młodzieży gimnazyalnej w dowód jej wdzięczności za gotowość popierania towarzystwa tak pożytecznego i potrzebnego. Ci koledzy

chyba nie zdawali sobie sprawy, jaką upokarzającą rolę odegrali w tej śmiesznej hecie i w jaki wstrętny sposób postąpili, podejmując się niegodnej nas usługi. Fakt ten dowodzi, jak uczucie godności już nie narodowej, ale nawet osobistej, jest słabo rozwinięte u tych jednostek. Przyczyna zaś tego nie leży w nich samych; da się ono odszukać w ogólnym stanie umysłowości tak zwanej inteligencji naszej. Boć przecie ci ludzie, którzy sami nie mają poczucia godności narodowej lub mają je w dziwnie wypaczonej i giętkiej formie, nie potrafią rozbudzić tego poczucia w swoich dzieciach. Pozostając w błogiej drzemce przetrwania pokarmów bożych, nasi intelligenci budzą się od czasu do czasu przerażeni żywszym jakimś wybuchem młodzieży gimnazyalnej i wtedy sypią się rady, wskazówki i przestrogi z ust powołanych i niepowołanych; każdy poczuwa się do obowiązku udzielenia zbawiennych rad, według swego mniemania, o które go się zresztą nikt nie prosi, i wytknięcie nam nierozwagi, braku doświadczenia i t. d., a potem w błogiem poczuciu spełnienia obywatelskiej ciężkiej powinności zasypia, aby obudzić się znów dla spełnienia innego jakiegoś społecznego czynu, lecz niestety podobnej wartości jak i poprzedni. Obracająca się w takim środowisku i karmi go odpowiednimi ideałami, nie dziwnego, że jednostka wypacza się umysłowo i moralnie, że w niej ginie i myśl i uczucie szlachetniejsze, że wiele rzeczy jest niedostępnych dla jej pojmowania; dziś takie jednostki pełnią służące powinności, podając wieniec, a jutro?

Należy jeszcze wspomnieć o zajściu jakie miało miejsce przed świętami Bożego Narodzenia. W gimnazjum naszym od pewnego czasu odbywały się tak zwane obrazy niknące, przeznaczone tylko dla uczniów klas niższych; obrazy te naturalnie przedstawiały sceny z życia rosyjskiego albo z historyi, jednocześnie popisywało się paru deklamatorów, których w nagrodę sowicie pani dyrektorowa częstowała cukierkami. Na takie to przedstawienie niespodziewanie uczniowie klas wyższych otrzymali zaproszenie — nie omieszkaliśmy z tego skorzystać z tak zaszczytnego zaproszenia, stawiliśmy się w dość pokaźnej liczbie, a uczucia nasze wywołane tą podniosłą uroczystością wyraziły się w słuchaniu kilkunastu szyb w gimnazjum, no i jednemu z szanownych naszych pedagogów — Krausemu. Ten p. Krause ciekawy typ — Polak, jak sam o sobie twierdzi, jednak z zapamiętałością i wytrwałością moskiewskiej „stupajki“ prześladowe uczniów mówiących po

polsku w murach gimnazjum i dbając niezmiennie o czystość „otieczestwiennawo języka“, uważa pilnie, by w odpowiedziach jego elewów czasem nie wkradł się zwrot lub broń Boże wyraz spolszczony. Gorliwość ta zasługuje na odznaczenie, miejmy więc nadzieję, że niedługo a ujrzymy na piersi pana profesora order za długoletnią, pożyteczną pracę nad młodzieżą. Mamy tu jeszcze inne ciekawe typy, lecz charakterystyki ich przytaczać nie będę, bo znane są powszechnie u nas tacy panowie jak Michalewicz dyrektor, inspektor Pietropawłowski i Kotokołow. O tym panu należy jednak wspomnieć systematycznie bawi uczniów klas niższych ohydnyimi żartami z zakresu najwyuzdańszej zmysłowości, podsuwając im z rozmysłem (mamy tak prawo mniemać) myśli mogące nie tylko zdeprawować ich moralnie, lecz i zrujnować fizycznie; demoralizuje maleców, każąc sobie przynosić cukierki i papierosy, za co stawia wyższy stopień.

Odezwy i komunikaty.

Zerwanie stosunków.

Dnia 25. stycznia 1904 r. ukazała się odezwa z podpisem „Młodzież Postępowa“, zawierająca myśli i wyrazy nieużywane dotąd w życiu koleżeńskim.

Organ naczelny stow. „polskiej młodzieży postępowej“, uznając tę odezwę za swoją, rzuca zarazem tym, którzy czynnie swe odmienne zapatrywania na sprawy zaznaczyli, a więc przedewszystkiem członkom naszego stowarz., postępującym w myśl zapadłych uchwał naszego ogółu, (podanych urzędownie do wiadomości organu naczelnego „polskiej młodzieży postępowej“) takie obelgi, jak „lejbguardya Jego Ces. Mości“, takie zarzuty, jak wchodzenie „w niecne konszachty z inspekeyą i profesorami“. Nie mówiąc już o całym tonie odezwy, podobnego rodzaju obelgi nie mogą — jako nad wyraz przykry, ujemny i niebывały dotąd objaw koleżeńkiego życia — pozostać bez odprawy i przeciwdziałania. Do tego przeciwdziałania czujemy się powołani my, jako jedyni zorganizowani przedstawiciele tych, którym w twarz rzucone zostały bezprzykładne, ubliżające słowa. Nie chcieliśmy zrazu uwierzyć, aby tego niezwykłego czynu dopuściło się polskie stow. koleżeńskie, gdy jednak urzędownie zapewniono nas, że organ naczelny „polskiej młodz. postępowej“ odezwę uznaje „w zupełności za swoją“ i poleca jej rozpowszechnianie, tembardziej uczuliśmy się zmuszeni do stanowczego kroku. Stosuuki między dwoma stowarzyszeniami na Wszechnicy naszej niestety nigdy nie były zbyt zgodne; wytrwale dążyliśmy do ich polepszenia, stale staraliśmy się o porozumienie.

Usiłowania jednak nasze rozbiły się zawsze na punkcie różnicy zapatrywań na stanowisko młodzieży polskiej na Wszechnicy naszej. Nasze pojęcia tego stanowiska „polska młodzież postępową“ odrzucała stale ze względów etycznych i postępowych.

Nieetyczność naszą i zacofanie polegały na tem, że u siebie na własnym gruncie pragnęliśmy kierować się w naszym postępowaniu przedewszystkiem względami o potrzeby własnego społeczeństwa. Nieetyczność naszą i zacofanie upatrywano w tem, że, protestując nieustannie przeciw paktom zaboru i najazdu, nie chcieliśmy uznać, jako równoprawnionych, członków naszej studenckiej społeczności tych, którzy są wyobrazicielami najeźdźczego plemienia, że bronimy do ostatka strzępów naszych praw, należnych nam niejako „dzieciom wszechrosyjskiej ojczyzny“, nie jako studentom, lecz jako walczącym o swój byt narodowy Polakom.

I teraz podczas zająć ostatnich, gdy przeciwko zuchwałemu uczczeniu przez nasze władze największego gnębielcy młodzieży polskiej chcieliśmy wystąpić w imię obrażonych uczu narodowych propozycją współdziałania z nami odrzucono w imię etyki i postępu.

Pod hasłem etyki i postępu mieliśmy nasze uczucia narodowe przedzierzgnąć w uczucia studentów i gwoli „poszanowania praw ogólnoludzkich“ skierować wystąpienia nasze po myśli studentów rosyjan, których obecność na Wszechnicy naszej zawdzięczamy rusyfikacyjnej polityce zaborczego rządu oraz po myśli tych studentów żydów, którzy na każdym kroku zaznaczają odrębność swoją od społeczeństwa polskiego.

Wszelkie próby dojścia do zgody, wszelkie nadzieje, że chwila ta stanie się datą, od której cała młodzież polska Wszechnicy Warsz. wyteży energję do wspólnego służenia sprawie swego narodu — zawiodły.

Szczerze oddani naszej idei, głęboko przekonani o słuszności i zgodności naszych haseł z dążnościami społeczeństwa pozostaliśmy w wykonaniu ich nadal sami. Wypełniwszy wszystkie nasze postanowienia, mające na celu zaznaczenie naszego stanowiska wobec władz rosyjskich i naszego społeczeństwa w sprawie uczczenia Apuchтина postanowiliśmy do zwykłego trybu życia powrócić.

Lecz ci, co odmówili udziału swego w akcji, który wyrazić miał nasz protest, wymagali od nas dalszych wystąpień. W imię stanowiska „studenckiego“ uważali za etyczne i postępowe uszczuplać siłę wystąpień polskich, natomiast uznali za stosowne połączyć się w solidarne grono z rosyjanami i żydami-separatystami. A gdy rozwój wypadków wykazał całą niewłaściwość i bezowocność ich stanowiska na dowód poszanowania praw ogólnoludzkich nie zawahali się rzucić przeciwnikom swoim potwornych obelg i insynuacji.

Ten szereg faktów dostatecznie uwydatnia uprawianą w życiu studenckiem przez obie strony etykę.

W smutnem przekonaniu o niemożności porozumienia się z obecnymi kierownikami stowarzyszenia „polskiej młodzieży postępowej“, w oburzeniu na niekoleżeńskie w najwyższej mierze i w całym tego

słowa znaczeniu nieetyczne wystąpienie w odezwie z d. 25. stycznia 1904 r. nie widzimy przed sobą innej drogi, jak zerwanie stosunków z tym odłamek młodzieży.

Nie wiemy jednak czy ostatecznie wystąpienia, a w szczególności omawiana odezwa są istotnym wyrazem opinii ogółu stowarzyszenia. Przebieg wypadków ostatnich każe nam raczej przypuszczać, że w znacznej mierze tak nie jest. Ten wzgląd powstrzymuje nas od ostatecznego zerwania ze stowarzyszeniem i pozwala nam poprzestać na zawieszeniu stosunków do czasu otrzymania zadośćuczynienia.

Nie jesteśmy w stanie przypuścić, aby cały tak znaczny odłamek młodzieży polskiej zatracił do tego stopnia poczucie etyki w prostym lecz poważnym jej rozumieniu. Żeby ostatecznie jej wystąpienie pod względem narodowo-społecznym i koleżeńskim mógł uważać za moralne. Mamy mocną nadzieję, że tak nie jest, chcemy wierzyć, że zajścia ostatecznie są tylko nieporozumieniem, są wynikiem działalności jednostek, które chwilowo potrafiły narzucić ogółowi swą wolę.

Skoro tylko przekonamy się, że tak jest w istocie, skoro tylko ogół stowarzyszonych da dowód, że nie jest owładnięty zaciekłością stronnictwą, nie ośmieszymy zbliżyć się znowu, nie będziemy szczędzili usiłowań, żeby wreszcie na wspólnym stać gruncie i całą pełnię sił poświęcić realnej pracy, oddać na usługi krajowi.

Bo to jest nasze hasło.

Młodzież narodowa Wszechnicy Warszawskiej.

W lutym 1904 r.

Wiadomości bieżące.

Zwracamy uwagę na przeniesienie lokalu Redakcy i Administracy „Teki“ na ul. Gołębią I. 5, II. piętro.

Dwuroczna banicya „Teki“ w granicach Rzeszy Niemieckiej skończyła się w b. m. Zatem aż do najbliższego wypadku mamy otwarty prawny wstęp poza kordon niemiecki.

II. Zjazd delegatów studenckich towarzystw rosyjskich, złożony z przedstawicieli 6 miast i 19 zakładów naukowych, obejmował organizacye dwóch najznacniejszych socjalistycznych partyj działających w Rosyi, Socjalno-Demokratycznej Robotniczej Partyi Rosyi i Socjalistów-Rewolucjonistów. Oba te stronnictwa posiadają wśród młodzieży mniej więcej jednakową siłę. W ciągu lat ostatnich zmienił się do gruntu charakter ruchu rewolucyjnego wśród młodzieży rosyjskiej, który studenckim jest tylko ze względu na skład osób, ale nie z powodu zakresu działania. Powstanie i znaczny rozwój reakcyjnych carskich grup studenckich we wszystkich miastach, które to organizacye trudniły się przeważnie śledzeniem i donoszeniem do władz państwowych wolnomysłnych profesorów i kolegów, ten niepomysłny zwrot utrudnił urządzanie solidarnych ruchów studenckich przeciw rządowi.

To też zjazd, stwierdzając tę zmianę, uznał ruch wyłącznie studencki za przeżyty, zalecając grupom młodzieży ścisłą łączność w agitacji z partjami rewolucyjnymi w społeczeństwie. Zjazd potępił tworzenie i podtrzymywanie studenckich towarzystw ogólnych, które łączą różne odłamy polityczne, zalecając organizacje wyłącznie partyjne. We wszelkich wspólnych sprawach będą się porozumiewali przedstawiciele partyj; dotychczasowe Rady Związkowe uznano za bezużyteczne. Czasopismo *Student* uznano za organ bezpartyjny ogółu studentów rewolucjonistów. Jak wobec tych niedwuznacznych opinii młodzieży rosyjskiej zachowują się nasi zwolennicy solidarności ogólnu - studenckiej? Czy nadal będą nawoływać młodzież polską do łączności z Rosyanami w imię zasad, którym ci ostatni najwyraźniej zaprzeczyli?

Bratnia Pomoc Sluchaczów Politechniki. 11. i 20. marca b. r. zakończył się szereg walnych zgromadzeń w Bratniej Pomocy. Socjaliści przeprowadziwszy 12. grudnia z. r. wybory w sposób starościński, długo przeciągali walne zgromadzenie i tak męczyli swym systemem przewlekania i odraczania, że liczba uczestników walnego zgromadzenia zmniejszyła się o dwustu. Zmniejszenie to było obustronne, bo gdy ze strony opozycji część kolegów przyszła do przekonania, że walka z socyalistami z powodu ich „fortelów“ wyborczych jest zupełnie bezcelową to z drugiej strony część młodzieży grupującej się około socyalistów, oburzona niesłychanym teroryzmem prezydium, także przestała chodzić na zgromadzenia. Ale socjaliści znaleźli sobie nowych zwolenników i wypełnili przerzedzone szeregi lyczakowską landwerą (rozmaitymi pannami, którzy sprawy akademickie załatwiają w sądach karnych i którzy z towarzystwa powystępowali swego czasu).

Na ostatniem zgromadzeniu, dziesiątem z rzędu, kiedy część opozycji rozjechała się na święta, socjaliści, uzyskawszy większość trzech głosów, przeprowadzili hurtowne wybory. Ze strony opozycji po upadku czterech kandydatów do prezydium nikt już nie chciał wejść ani do wydziału, ani do komisji lustracyjnej. wiedząc, że wszelkie usiłowania mniejszości w wydziale około podźwignięcia towarzystwa, i postawienia go na odpowiedniej stopie, będą zupełnie bezcelowe; czego n. p. mieliśmy najlepszy dowód na Walnem Zgromadzeniu, kiedy opozycja była w mniejszości, n. p. w sprawie kuchni. Socjaliści stanowili taki typowy jednolity tłum, że wszelkie wystąpienia ze strony przeciwnej nawet w sprawach formalnych uważali z góry za szkodliwe dla siebie, a więc i dla towarzystwa. Po wyborach powstał ze strony opozycji szereg interpelacji i wreszcie wniosek oddania do sądu polubownego towarzystwa sprawcę hańbiących wyborów, kol. Hartleba. Wówczas eden z socyalistycznych przewodców oświadczył: „opozycja wie, że wniosek ten nie przejdzie, gdyż my (t. j. socjaliści) jesteśmy dzisiaj w większości“. W myśl tych słów przewodniczący, nie poddawszy wniosku pod głosowanie, zamknął zgromadzenie.

Walka, która na chwilę ucichła, prawdopodobnie wybuchnie na nowo, gdyż przedstawiciel socyalistycznej opozycji na zjeździe „Ogniwa“ zapowiedział, że w Br. Pomocy walka polityczna była i będzie i jest zjawiskiem naturalnem, gdyż statut na to pozwala. § 3. towarzystwa

mówi: Celem towarzystwa jest: *a)* utworzenie ogniska życia koleżeń-
skiego; *b)* popieranie i skuteczne ułatwianie kształcenia się młodzieży
we wszystkich gałęziach wiedzy ze szczególnem uwzględnieniem nauk
fachowych; *c)* udzielanie pomocy materialnej godnym a potrzebującym
członkom towarzystwa.

Gdzie Rzym, gdzie Krym, a gdzie walka polityczna w towarzy-
stwie o takich celach?

*Jak Bratnia Pomoc uniwersytecka ostała się przy żywiołach
etycznych.* Zwołane w sprawie sanacji stosunków w towarzystwie przy
końcu stycznia walne zgromadzenie przeciągnęło się dziwnym trafem
mimo najlepszych chęci wydziału do drugiej połowy marca, mimo że
opozycja nawet jeden punkt z porządku dziennego usunęła. Ujrawszy
się w zatrważającej mniejszości, chwycił się wydział i jego stronnicy
ostatniej deski ratunku i w dbałości o dobro towarzystwa urządził nie-
wiinną obstrukcyę. Ograniczała się ona zresztą do zwoływania dalszego
ciągu walnego zgromadzenia co dwa tygodnie, które zresztą po dwu-
nastej musiały się kończyć, ponieważ rektor w swej niczem niewytłó-
maczonej zawziętości nie pozwalał po dwunastej godzinie obradować.

Przy tem mówcy opozycji przemawiali tak nielogicznie, tak prze-
kręcali fakta, tak niekoleżeńsko rzucali się na cześć kolegów, którzy
dla dobra publicznego sterali w dziesięcioleciu życia akademickiem
swoją młodość, tak że prezydium było zmuszone odbierać tym mówcom
głos, a oddawać go obrońcom swoim, którzy po polsku i po rusku
prostowali poprzekręcane przez demokratów narodowych fakta w prze-
mówieniach parugodzinnych. Zresztą zarzuty stawiane wydziałowi były
bardzo błahe: jakies „nieformalności“ w zarządzie kuchni, deficyt wy-
noszący po parumiesięcznych rządach z górą tysiąc koron, wprowadza-
nie polityki, nieudolności i t. p. Najdosadniej określił zresztą rolę tej
opozycji sam prezes towarzystwa, nazwawszy ją nieetyczną, a przypie-
sawszy powstanie jej osobistej mściwości.

Nawiązano stosunki z Czytelnią Akademicką, chociaż zwoleunicy
wydziału Bratniej Pomocy silili się przez trzy wieczory uchylić ten za-
mach godzący w dobro towarzystwa a pewnie także ze względu na
etykę i ogólny postęp ludzkości; na czterech zgromadzeniach byli w wię-
kszości przeciwnicy wydziału, ale czegoż nie dokaże wytrwałość w cią-
głym odraczaniu posiedzenia aż do skutku? Błogosławiona Opatrzność
zesłała wreszcie czas colloquiów i zjazd Ognia, więc niektórzy nie-
grzeczni członkowie zostali na zjeździe, inni poszli się uczyć, a walne
zgromadzenie odbyło się w wymaganym komplecie, ponieważ przyje-
chało do Lwowa w tym czasie po frekwentacye kilkudziesięciu świetnie
obeznanych ze sprawami towarzystwa Rusinów, jedni z nich byli człon-
kami, ci, którzy nie byli, zapisali się — przyzli na walne zgroma-
dzenie i wysłuchawszy z ust generalnego obrońcy mnóstwa interesują-
cych szczegółów o Skarbie Narodowym, o *Słowie Polskiem*, Kasie
Oszczędności i o Czytelni akad., przy imiennem głosowaniu, w którem
„przez pomyłkę“ wzięło udział kilku nieobecnych Rusinów, uratowali
towarzystwo od zagłady i po otrzymaniu frekwentacyi wrócili do domu.

Książdz Kazimierz Żuliński, zasłużony w długoletniej pracy

obywatel, zmarł we Lwowie 10. marca br. Na szczególną wdzięczność zasłużył od młodzieży uczącej się i rzemieślniczej, z którą do niedawna utrzymywał serdeczne stosunki. Imieniem ogółu młodzieży pożegnał go nad grobem przedstawiciel Czytelnicy Akademickiej.

Oświata ludu w Rosyi. Ministerium oświaty ogłosiło dane statystyczne, dotyczące szkół ludowych w r. 1900. Pomimo, iż w ostatnich latach przyrost szkół ludowych przewyższa przyrost ludności, jednak stan szkolnictwa ludowego w Rosyi jest dotychczas opłakany: jedna szkoła przypada na 222 wiorsty kwadratowe i na 1563 głowy ludności. W ogólnym budżecie wydatków państwa rosyjskiego na r. 1904, wynoszącym 2.178,637.055 rubli, rubryka wydatków na potrzeby ministerium oświaty wynosi 43,678.451 rubli (czyli mniej więcej 2,06%).

W dniu 1 stycznia 1904 r. *politechnika warszawska* liczyła 983 studentów i podług wyznań: 624 (63½ proc.) katolików, 146 (15 proc.) prawosławnych, 447 (15 proc.) żydów, 51 (5 proc.) protestantów i 15 (1,5 proc.) innych wyznań. Politechnika składała się z 4 wydziałów: mechanicznego (411 stud.), inżyniersko-budowlanego (273 stud.), chemicznego (247 stud.), oraz 1 kursu nowo utworzonego wydziału górniczego (52 stud.).

Liczba słuchaczy *uniwersytetu warszawskiego* w r. 1903/4 wynosi 1595, studentów jest 1472, 101 farmaceutów i 22 wolnych słuchaczy. Pod względem wyznań: rzymsko katolickiego 970, czyli 65 proc, prawosławnego 263 czyli 18 proc., żydów 187 czyli 13 proc. i ewangelików 52 czyli 4 proc. Najwięcej uczęszczane jest prawo (605) następnie medycyna (460), następnie wydział matematyczno-przyrodniczy (331) i wreszcie filologiczny (76).

| | Katol. | Praw. | Żyd. | Ewang. | % katol. |
|------------------------|--------|-------|------|--------|----------|
| Prawo | 408 | 119 | 56 | 22 | 66 |
| Medycyna | 331 | 33 | 82 | 15 | 71 |
| Wydział mat.-przyrod. | 200 | 70 | 46 | 14 | 60 |
| Histor.-filozoficzny . | 31 | 41 | — | 1 | 41 |

Zastępu tego młodzieży dostarczał przeważnie okręg naukowy warszawski, a mianowicie gimnazyja warszawskie i prowincjonalne. Z pierwszych najwięcej jest z gimn. I. (?) bo 85; z Pragi 71, z gimn. II. 70, z gimn. III. 60, z gimn. IV. 56, z gimn. V. 50 i z gimn. VI. 37 — ogółem 429. Z gimnazyjów prowincjonalnych najwięcej studentów dostarczał Radom 95, Kielce 74, Kiotrków 68, Suwałki 68, Łódź 65, Częstochowa 64, Kalisz 63, Siedlce 56, Łomża 44, Płock 42, Lublin 37, Biała 34, Chełm 26 i Maryampol 13.

Ciekawy jest fakt przewagi gimn. I. nad innemi pod względem ilości uczniów dostarczonych uniwersytetowi. Świadczy on wymownie o różnicy w traktowaniu uczniów, jaka zachodzi pomiędzy tem gimnazjum (wyłącznie rosyjskiem) i innemi, polskiem.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: **Antoni Plutyński.**

Z Drukarni „SŁOWA POLSKIEGO WE LWOWIE

POD ZARZĄDEM J. ZIEMBIŃSKIEGO.